

WOLNOŚĆ - RÓWNOŚĆ - NIEPODLEGŁOŚĆ

Rok X. Nr. 8.

SIERPIEŃ 1949 r.

ROBOTNIK POLSKI W WIELKIEJ BRYTANII

ORGAN CENTRALNEGO KOMITETU
ZAGRANICZNEGO P. P. S.

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

„The POLISH WORKER in Great Britain“.
Sponsored by the Polish Socialist Party (P.P.S.)Redakcja i administracja —
Editorial and Business Offices:
8, Motcomb Street, London, S. W. 1.
Tel.: SLOane og61.
Prenumerata kwartalna 1 s. 6 d., półroczna 3 s.,
roczna 6 s.Ceny ogłoszeń podajemy na żądanie.
Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redaktor: Adam Ciołkosz

Niech żyje rząd robotniczy i włościński!

Niech żyje socjalizm!

ROZMOWY

Przed pięciu laty armia sowiecka przekroczyła Bug i zajęła Chełm lubelski. Przywiozła ona z sobą tak zwany **Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego (PKWN)**, uformowany w Moskwie i zwany później potocznie „komitetem lubelskim“. Ojcem chrzestnym PKWN był więc Stalin, matką chrzestną — armia sowiecka. PKWN zmienił potem kilkakrotnie swą nazwę, obwołał się na koniec „rządem Rzeczypospolitej Polskiej“ i usadowił się w Warszawie — ale zawsze był to jeden i ten sam twór, **przywieziony z Moskwy**. Nie tylko nazwa się zmieniała; zmieniały się także osoby. Pod manifestem PKWN, wydanym w dniu 22 lipca 1944 r. w Chełmie lubelskim, widniało trzyście podpisów kierowników poszczególnych resortów, czyli ministrów; tylko dwóch spośród nich do dziś dnia trwa nieodmiennie na swych posterunkach: jeden, to Michał Łyżwiński-Zymierski-Rola, lala ubrana w mundur marszałkowski, od pięciu lat rzekomy kierownik ministerstwa obrony narodowej; drugi, to **Stanisław Radkiewicz**, kierownik resortu bezpieczeństwa publicznego, prawdziwy wielkorządcą Polski i istotny jubilat pięciolecia PKWN.

Otóż ten właśnie Radkiewicz przed pięciu laty w manifestie PKWN uroczyście gwarantował „rodakom“

„przywrócenie wszystkich demokratycznych swobód, równości wszystkich obywateli bez różnicy rasy, wyznania i narodowości, wolności organizacji politycznych, zawodowych, prasy, sumienia“.

Wystarczy przytoczyć te słowa, by móc z czystym sumieniem w tej rocznicowej chwili określić manifest PKWN **jako jedno z największych oszustw w dziejach świata**. Wprawdzie Radkiewicz z kolegami swymi dodał do słów wyżej przytoczonych ostrzeżenie, że „demokratyczne swobody nie mogą jednak służyć wrogom demokracji“, atoli nigdy nie przyznał się głośno, iż za wrogów demokracji uważa cały naród polski (z wyjątkiem szczupłej garści komunistów). Dał też temu narodowi w ciągu pięciu lat lekcję — krwawą lekcję! — co komuniści rozumieją pod wyrazem „demokracja“. Jest to zawsze i wszędzie ten osobliwy rodzaj „demokracji“, który w granicach ZSRR realizował najpierw Lenin, a potem Stalin.

Minęło lat pięć. Dzisiaj komuniści (ukryci pod nazwą Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej) jawnie już proklamują, iż myśl polska, kształtowana przez Bieruta i Radkiewicza, ma się poruszać po szlaku, wytyczonym przez Lenina i Stalina: **piątą rocznicę PKWN uczcił Komitet Centralny PZPR „postanowieniem“** o przystąpieniu do pełnego zbiorowego wydania dzieł Lenina i Stalina w polskim języku. **Ale naród polski wie doskonale, że Bieruty przychodzą i Bieruty odchodzą, a Polska pozostaje**. Stąd — w granicach możliwości — pęd do odbudowy, do leczenia ran zadanych przez zniszczenia wojenne, do gromadzenia narodowego dobytku materialnego, dla siebie i dla przyszłych pokoleń. Obcy obserwator, Alexander Clifford, korespondent londyńskiego „Daily Mail“, tak depekuje z Warszawy (dnia 25 lipca b. r.):

„Żadne miasto europejskie nie zostało bardziej zniszczone niż to miasto, i żadne się nie odbudowuje dzielniej lub szybciej. I robota jest dobrze wykonywana... Panuje tu niemal mania odbudowy, rodzaj rozyśnialego snobizmu ciężkiej pracy“.

Warszawa i cała Polska cieszy się obecnie **trasą W—Z** (Wschód — Zachód), uruchomioną w piątą rocznicę PKWN. Jest to wspaniała szosa, długości 6.760 m, łącząca Wolę z Targówkiem; jednym z elementów tej trasy jest przerzucony nad Wisłą „most śląsko-dąbrowski“, długości 476 m, oraz tunel, długości 192 m, przebiegający pod Krakowskim Przedmieściem, Senatorską i Miodową. Praca nad budową tej trasy rozpoczęła się w połowie listopada 1947 r.; w ciągu tej pracy wywieziono ponad 450.000 m sześć. gruzu, wykonano 72.000 m sześć. robót betonowych, położono 162.000 m kw. nawierzchni, odbudowano 53 budynki i wybudowano całe osiedle mieszkaniowe na Mariensztacie. Piszemy: „wywieziono... wykonano... położono“, piszemy w formie bezimienniej, ale przecież pracę tę wykonali żywi ludzie: urbaniści, inżynierowie, robotnicy. Są oni dziś dumni ze swych osiągnięć, z gorączki pracy, która ich gnęła i która dała piękne wyniki — i my na emigracji podziwiamy tę dumę, tak jak swego czasu dumni byliśmy z uruchomienia Chorzowa, ze zbudowania Gdyni, z Mościc, z Centralnego Okręgu Przemysłowego. Może nawet trasą W—Z należy cieszyć się jeszcze bardziej, niż niekiedy dawniejszymi osiągnięciami, bo odbudowę Warszawy przeprowadza

się nie tylko pracą polskich mózgow i dłoni, **ale i sumptem polskiego „wdowiego grosza“**: koszt odbudowy Warszawy (której trasa W—Z jest fragmentem) pokrywa wyłącznie społeczeństwo polskie; czyni to w drodze składek, zbieranych w całym kraju przez 17.329 komitetów i świadczonych przez 6.500.000 osób, które łącznie złożyły do dnia 1 lipca b. r. 4.400.471,175 zł.; z tej właśnie kwoty 1.600.000,000 zł. poszło na budowę trasy W—Z, największe do tej pory polskie dzieło urbanistyczne. Dzieło to Polacy zawdzięczają więc sami sobie, a przybytek sowiecki ograniczył się do przysłania ruchomych schodów, których trzy biegi wiodą z tunelu trasy W—Z na plac Żamkowy. Po powstaniu warszawskim, Stalin przyrzekł delegacji tak zwanej Stołecznej Rady Narodowej, że ZSRR odbuduje połowę Warszawy; coprawda winien był zobowiązać się do odbudowania całego miasta, boć gdyby nie zatrzymanie się i beczynność armii sowieckiej na przedpolach Warszawy — stolica nasza nie byłaby legła w gruzach; ale i tej połowicznej obietnicy Stalin nie dotrzymał i skończył się — na ruchomych schodach.

Właściwie, to otwarcie trasy W—Z powinno było nastąpić o tydzień później: **w piątą rocznicę wybuchu powstania warszawskiego** — i wtedy miałyby swą pełną wymowę. Jednakże reżym dyktatury komunistycznej właśnie dlatego wypuścił tyle fajerwerków w rocznicę PKWN, by przyćmić rocznicę powstania. Atoli nie zapomniał o niej całkowicie... W numerze warszawskiej komunistycznej „Trybuny Ludu“, poświęconym rocznicy chełmskiej, niejaki Stefan Arski „wyjaśnia“ genezę powstania w słowach, które chcemy tutaj przytoczyć dosłownie, **by dać miarę komunistycznej nikczemności**:

„W końcowym etapie wojny, gdy okazało się już, że wszelkie rachuby na uratowanie Niemiec hitlerowskich od pogromu, na kompromisy z nimi pókój, na pokłócenie aliantów, czy na wykrwawienie się Związku Radzieckiego ostatecznie zawiodły, gdy okazało się, że to właśnie Związek Radziecki jest zwycięzcą i on bije niezwykłe dotąd hordy Hitlera, wyzwalać Europę i niosąc wolność jej ludom — bankruci polityczni Londynu powzięli zbrojki plan sprokowania zbrojnego starcia pomiędzy pozostającymi pod ich rozkazami ugrupowaniami Armii Krajowej a wyzwolenczą Armią Radziecką. Krew w tym starciu przelana miała służyć jako środek rozpalenia nienawiści między narodem polskim a narodami Związku Radzieckiego a zarazem jako iskra, która wzniecić miała nowy pożar wojny między zachodem a wschodem...“

Tak komuniści i ich lokaje piszą o wiekopomnym powstaniu. To, co piszą, jest fałszem; fałszem jest każde słowo ich wywodów. **Lecz świat zna prawdę**. Prawda o powstaniu warszawskim jest taka, że Polska — pierwsza i najniezłomniejsza aliantka wielkiej wojny narodów przeciw faszystom i hitleryzmowi — walczyła w ciągu 63 dni na barykadach Warszawy „za wolność waszą i naszą“, walczyła samotnie, przez jednych zdradzona, przez innych opuszczona i pozostawiona twarzą w twarz z całą potęgą wojenną „Trzeciej Rzeszy“. Ta prawda zamykała drugą wojnę światową, tak jak ją we wrześniu 1939 r. otwierała podobna prawda **Warszawy samotnej i pozostawionej samej sobie, a przecież walczącej do upadłego**.
A. C.

63 DNI WARSZAWY



...Walczyliśmy o sprawę najwyższą, o wartości w życiu Narodu największe. Zapłaciliśmy też najwyższą cenę tej walki... Klęska, której rozmiarów pomniejszać nie chcemy, jest klęską jednego miasta, jednego etapu naszej walki o wolność. Nie jest klęską naszego Narodu, naszych planów i ideałów historycznych. Z przelanej krwi, z zespolonego trudu i znoju, z męki ciała i dusz naszych powstanie nowa Polska, wolna, silna i wielka. Wiara ta będziemy żyć na przymusowym tułactwie, czy w obozach, tak jak żyliśmy nią w naszej pracy i walce! Wiara ta — to najtrwalszy, najwyższy Testament, pisany krwią wielotysięcznych ofiar i bohaterów Powstania. Z ostatniego powstańczego numeru „Biuletynu Informacyjnego“, nr. 102/310 z dnia 4 października 1944.

OBLICZA WARSZAWY

Na dźwięk słowa „ojczyzna“ w pierwszej chwili ukazują się przed oczyma każdego z nas odmienne drobne obrazy — rodzimej wsi czy miasta, z których niejedno jest może tak małe, że nie nosi nawet skromnego przydomka — „powiatowe“; dla wielu z nas pierwszym skrajaniem będzie może tylko jakiś dąb lub sosna w ulubionym, znanym od dzieciństwa lesie, lub zakręt płynącej wzdłuż łąk rzeczki.

Ale zaraz potem, niezależnie od tego, w jakim krańcu Polski ujrzelibyśmy światło dzienne i jakie z jej zakątków stanowią dla nas najintymniejsze powiązania z ojczyzną — myśl nasza pobiegnie ku Warszawie, ku stolicy, która w ciągu dziesięciu ostatnich lat stała się jeszcze głębszym i wyraźniejszym symbolem kraju dla nas wszystkich.

Nie każdy, oczywiście, zna ją tak dobrze, jak my, Warszawiacy, którzy nie tylko pamiętają jej przedwojenne panoramy, którzy z zamkniętymi oczami potrafiliby po specyficznych odgłosach, po osobliwych zapachach rozoznać jej dzielnice, którzy po samym tylko ptasim ćwierkaniu odgadywali, że mijają w pewnej chwili sejm wróbla, obradujących namiętnie wśród liści dzikiego wina, otulającego pewną kamienicę w pobliżu placu Zbawiciela. Niemalże znajdzie się i takich, którzy ze statecznego odgłosu tłumnie stawianych kroków rozpoznałyby nie tylko miejsce, ale i czas: niedzielną przedpołudniową defiladę odświętnie ubranych spacerowiczów w Alejach Ujazdowskich...

Najlepiej jednak znają Warszawę ci zwłaszcza, co nie tylko urodzili się w jej murach, ale przetrwali przy jej boku, może lepiej powiedzieć — w jej krwawiącym, rozszarpanym łonie — poprzez najtrudniejszy, najgorszy etap dotychczasowych dziejów stolicy.

Możemy śmiało powiedzieć, że znamy oblicze Warszawy, tak, jak się zna rysy najukochańszej istoty, znamy każdy jej skurcz bólu i każdą zmarszczkę uśmiechu. I dlatego możemy powiedzieć, że piękno Warszawy dalekie jest od piękna posągowych oblicz, których zastrygły, wciąży ten sam, wyraz maluje jedno uczucie — przeżwanie obojętności. Nie. Oblicze Warszawy przypomina twarze, których urok polega na żywej grze rysów, dowodzącej głębi odczuć i subtelnej wrażliwości.

Ma więc Warszawa właściwie wiele różnorodnych oblicz. Ale w głębi swej istoty spręga je wszystkie w całość i jest stała, jak mało jakie inne miasto na świecie. Prawdziwe miano tej stałości brzmi: wierność samej sobie.

Dzisiaj żywe wspomnienie rozmaitych oblicz Warszawy, ogarniające oczywiście tyle, ile zmieścić się da w trwaniu jednego ludzkiego życia — przesłizguje się szybko przez lata przedwojenne i trochę jak z mgły spozierają na nas dawne oblicza Warszawy. To widzimy ją jako stateczną wreszcie po burzy mieszczańską z okresu drugiego dziesiętka lat naszego stulecia, to znów jako rozognioną i podśmiewającą się żołnierkę, zmiatającą ostatni śmieć niemiecki ze swych ulic jesienią dziewięćset osiemnastego, to znów przybiera postać uroczystej kapłanki, która stanęła wobec wyczekiwanego, a przecież zadziwiającego niepomiernie, cudu odzyskania niepodległości.

Przesuwają się dalej we wspomnieniu okresy, gdy Warszawa stała się jedną z pierwszych elegantek pośród wszelkich stolic, „dbała o linię“ swych panoram i stroiła się w kwiaty: kwity różnokolorowe nie tylko balkony jej domów i rabaty zieleńców ulicznych, ale nawet latarnie kokietowały przechodniów zawieszonymi wysoko na ich słupach metalowymi koszami ze zwieszającą się pelargonią, begoniami.

Przywodzi też pamięć nerwowy skurcz oblicza Warszawy, gdy prócz kwiatów, przystrajano ją — jak się to mówiło w okresie brzeskim — w gęstniejące coraz bardziej kraty...

Ale dzisiaj wspomnienie najwyższe biegnie przede wszystkim do zmian oblicz Warszawy podczas ostatniego dziesięciolecia, zapoczątkowanego ukazaniem się wysoko jeszcze na niebie potyskujących pierwszych bombowców niemieckich nad miastem. Od tej chwili począwszy twarz Warszawy zmieniała się jeszcze częściej i głębiej, niż dawniej.

Pierwsze dni wojny. Warszawa jest ożywiona. Więcej — butna i wesola. Cóż bowiem znaczy wystraszyć jednym zwartym uderzeniem wroga?! Ciekawość raczej budzą alarmy lotnicze, zaraz odwoływane przez rozbrzmiewające otuchą i pewnością siebie głośniki. Lekki obłoczek niepokoju, czy raczej zdziwienia powodują huk pierwszych bomb, ale już dzień siódmy września, kiedy to generał Umiastowski wezwie ludność męską do opuszczania stolicy, wyrzeźbi na twarzy Warszawy znaki, które nadadzą jej — na chwilę — wyraz lęku. Nie są to rysy głębokie i trwałe — zaraz potem po chmurze powagi, fałdowanej jej czoło, całe oblicze przybierze wyraz pełen energii i decyzji: bronić wszelkimi środkami, bodaj nieuzbrojoną ręką, stolicy i tym samym kraju. Jakaż niebywała godność, świadomość odpowiedzialności rysuje się teraz w twarzy przed paroma jeszcze dniami tak lekkomyślnie uśmiechniętej.

A dalej — podczas ciemnej strasznej nocy okupacyjnej, która spowiła ją na długo — okaleczała po bombardowaniach rysy Warszawy układały się przede wszystkim w wyraz odwagi i zaciętości i jeszcze czegoś, co kazało spoglądać mieszkańcom na miasto rodzime z czcią i podziwem. Była to cierpliwość, wyżłobiona teraz na trwałe w rysach, nadając cechę nową i niespodziewaną u znanej, zdawałoby się dobrze, istoty.

I przyszły jeszcze inne chwile, w których oblicze Warszawy mieniło się na zmianę najbardziej od siebie daleko rodząciami się uczuciami — jak zgroza i żal serdeczny z jednej strony oraz zafasowanie drobnymi codziennymi kłopotami z drugiej; ustępowały one sobie miejsca z niepojętą szybkością. Tak właśnie zadziwiała Warszawa w okresie najstraszliwszego terroru, gdy egzekucje uliczne stały się widowiskiem codziennym. Ludzie potrafili przechodzić ze szlochom, klękać, mimo groźących im za to kul, na miejscu świeżej kaźni, by w chwilę potem zabierać się do szukania produktów żywnościowych, węgla. Był to widocznie jeden z sekretów niezwykłego miasta, jeden z nieznanych nigdzie przepisów — jak bok o bok z męczeńską śmiercią, która zewsząd czyha, uprawiać dalej sztukę życia.

Nie sposób też zapomnieć figlarnie uśmieški Warszawy, na które pozwalała sobie w czasie okupacji z przekorą, na jaką chyba nie stać żadne inne miasto pod słońcem. Ież to kawałów robiła Niemcom przy pomocy na przykład swych pomników. Ież wesela wnosiły do grzebanego żywcem miasta dowcipy ulicznych warszawskich i powtarzane na prawo i na lewo świeżo upieczone z czarnej grozy okupacyjnej i żartobliwej lekkomyślności warszawskiej anegdotki. Zapewne Warszawa jest jedyną w swoim rodzaju specjalistką w sztuce rodmuchiwania przegasającego życia, zapewne tylko ona poszczycić się może posiadaniem takiego bogactwa tragicznych masek obok arsenału zabawnych min i minek, strojonych na przekór plagom, którymi tak szczerze obdarowuje ją los...

Kto zapomnieć zdoła dni lipcowe Warszawy w roku czterdziestym czwartym?

Jakąż odświętnością i weselem tryskało jej oblicze wówczas. Były to pierwsze od wybuchu wojny dni świąteczne — te ostatnie dni lipca, gdy Niemcy wiali wreszcie w najprawdziwszy sposób ulicami Warszawy. Jezdnie i chodniki przypominały właśnie trochę niedziele przedwojenne Alei Ujazdowskich: tłumy przysiadających sobie przechodniów i sznur niekończących się pojazdów. Tylko, że pojazdy wypchane były dobytekimi, wywożonym przez uciekających Niemców, przechodnie zaś — dalecy od stateczności spacerowiczów i pod urokiem wyczekiwanego przez lata widowska padali sobie w objęcia, całowali się raz po raz i poplakiwali z uciechy. Najzabawniejsze, że wszystkie podziemne widma, które dotychczas wystrzegały pokazywać się w biały dzień oczom niemieckim, teraz porzuciwszy swe tajne drukarnie, redakcje, składy broni i inne instytucje, zakłady i spelunki Polski konspiracyjnej, szalały na równi ze wszystkimi właśnie na o-

czach tłumów Niemców, uchodzących na zachód. Wydawało się bowiem, że ten pierwszy dzień radości przemieni się w nieprzerwany ciąg: Niemcy wieją, a „sowieci“ — sojusznicy — są już prawie u bram miasta.

A Warszawa, wyszumiawszy się w weselu ulicznym, przeobraziła się naraz niespodziewanie. Dziwnie ją zrozumieć — przemieniła się naraz w najzwyklejszą przekupkę. Jak gdyby najważniejszą sprawą stała się dla niej podskakująca z godziny na godzinę cena kartofli, chleba. Gospodarskie zakłopotanie, przybierające teraz wyraz zacietrzewionej baby, legło śmieszna pieczęcią na zmiennym obliczu Warszawy. To jej zdolność rzeczowego zamykania rozdziałów własnej historii nakazała odwrócić się nagle od dokonanego, zdało się, faktu — porażki Niemców — i zabrania do codziennych gospodarskich kłopotów ze szczerą, właściwą jej zawsze pasją. I trzeba było dobrze znać Warszawę, żeby rozpoznać, że jest to znów ta sama twarz, która ukazała się pierwszym sierpniem: osmalona, pokrwawiona, stężała wołą wytrwania. Tylko z dniem każdym następnym przybywało tym rysom to błysków nadziei, to cieni rozpacz i straszliwego zmęczenia, ukrywanego coraz gwałtowniej. A jeszcze potrafiło to przedziwne oblicze układać się w miesiącach największej grozy w miękki wyraz opiekuńczy: nie trudno znaleźć w kronikach straszliwych sześćdziesięciu trzech dni powstania warszawskiego troskę o to, by powstańcy mieli możliwość wykąpania się w jakimś cudem wykombinowanym pomieszczeniu, zobaczenia filmu, nakręcanego w ogniu walki ulic warszawskich, przemieniających się w zgłiszcza i gruzy...

Najstraszniejsze jednak ze wszystkich oblicz Warszawy było to, jakie ukazało się przerażonym oczom jej dzieci, gdy wreszcie została „oswobodzona“ przez sowiecką armię w styczniu czterdziestego piątego: była to straszliwa maska umarłej, której śmierć nie oszczędziła w najokrutniejszy sposób. Poharatane, popalone rysy świadczyły straszną prawdę o męce przedśmiertnej.

A przecież... Trzeba jakiejś nieznaney nikomu dotychczas mocy, by dokonać cudu samozmartwychwstania. Najdziwniejsze jest jednak, że nie za sprawą widocznych praktyk czarnoksiężskich, ale za pomocą własnych tajemnych sił Warszawa otrząsnęła się ze snu, który miał najdotkliwiejsze, potworne symptomy snu wiecznego. Była zarazem straszna, gdy w nagłym drgnieniu objawiła wołę życia na własnym cmentarzystku, i od pierwszej chwili znów macierzyńsko tkliwa i pomocna pierwszym śmiałkom, którzy nie uleśli jej jaskiń w gruzach, popielisk jako miejsca, gdzie można raczej składać kościotrupy, ale nie kazać trwać żywym...

Znamy dzieje zmartwychwstałej Warszawy. Wiemy nawet, że wkrótce po tym niesłychanym w dziejach świata zjawisku, zaczęła znów stroić się i uśmiechać zalotnie wityrnamy śmiesznych sklepów w oskalpowanych i uciętych prawie przy ziemi domach, że próbowała znów najlepszej metody szybkiego „powrotu do formy“ — żartów i figlów, stosowanych wobec nowego okupanta, tylko już mniej teraz częstych, niż za Niemców.

Smutek bez żadnych złagodzeń osnuwał jej oblicze w wesolym — dla świata — dniu zakończenia wojny. Sposobiła się przecież przez długie lata, by uczestniczyć w tym balu, ufna, że doczeka wielkiego święta. Przygasała jednak chęć radowania się, wesolych tanów i okrzyków. Warszawa dnia tego wyglądała jak siedząca w kącie brzydka dziewczyna, której nikt nie zaprasza do tańca.

Smutek i rozczarowanie jest chyba najcharakterystyczniejszym wyrazem obecnej Warszawy. Ona, która pokonała własną śmierć, która ma prawo do największego podziwu i chwały, jako ta, co pierwsza jest zawsze, gdy chodzi o złożenie najdalej posuniętej ofiary, nie może odprężyć złośliwych rysów. I tylko ci, co znają Warszawę jako źródło najfantastyczniejszych przemian, dopatrzeć się potrafią w jej obecnym obliczu świątełek wiary.

Te nikłe błyski są nam może najbardziej drogą w obliczu dzisiejszej Warszawy, najwspanialszego miasta świata.

Natalia Zarembina.

„KAJTEK”

ZAPOMNIANYM DZIECIOM WARSZAWY

Opowiadanie osnute na tle prawdziwego zdarzenia w czasie Powstania Warszawskiego w roku 1944. „Kajtek” — pseudonim autentyczny.

Miała może lat 10, a może 12. Tego nikt nie umiał powiedzieć. Nawet ona sama. Była chuda i długa, o śmiesznych, bocianich, dzieciennych nogach, zamasyście wystających spod krótkiej sukieneczki, o długich rękach, nieopradnie zwisających, gęstej czuprynie jasnych włosów i dużych zdumionych niebieskich oczach, spoglądających na świat w wiecznym zapytaniu. Mieszkała z matką w ciemnej suterynie wielkiej kamienicy przy Wilczej czy Wspólnej. Pewno miała swoje dziecięce radości i „wielkie” zmartwienia. Pewnie życie jej nie było ani pogodne ani szczęśliwe. Przeciętne życie biednego dziecka w wielkim mieście. Nikt nie zwracał na nią uwagi, ani nikogo nie obchodziło jej istnienie. Wyrastała wąta, blada i dziecinna między szarymi murami ulicy.

Pewnego dnia życie wokół niej uległo zmianie. Dom zaroił się obcymi ludźmi, nie wiadomo skąd i kiedy przybyłymi. Wpadali w bramę kamienicy, pędzili po schodach i znikali za drzwiami mieszkań na górze. Nie umiała sobie zdać sprawy z tego, ale czuła, że następuje jakaś zasadnicza zmiana, że coś się wokoło niej dzieje. „Mamo” — prosiła — „powiedz, dlaczego tyłu ludzi przyszło, dlaczego?” — „Czy to ja wiem, moje dziecko? Czy to ja wiem?” — padała odpowiedź i szorstka spracowana ręka matczynej gładziła ją po głowie. Wybiegała na schody, na podwórze, na ulicę. Szukała odpowiedzi oczyma, instynktem. Za wszelką cenę chciała ją znaleźć, aż wreszcie znalazła. Wpadła do mieszkania z roześmianymi oczyma i entuzjazmem na małej dziecięcej twarzy. „Mamo!” — zawołała — „będą bić Niemców, zaraz, za godzinę”. Zatańczyła po pokoju, śmignęła między drzwiami gołymi piętami i tupotem bosych nóg potoczyła się na górę. „Maryśka! Maryśka! wracaj, ty wstrętna dziewczyno!” — pogonił za nią przerażony krzyk matki — „wracaj!” — i zamilkł urwany w połowie.

Jak wichur wpadła w rozwarte drzwi górnego mieszkania. Uderzył ją zapach lekarstw i widok kilku kobiet nerwowo i w pośpiechu drących białe pasma płótna. Przystanąła z bijącym sercem obok jednej z nich i głosem dziecięcym i piskliwym powiedziała szybko, że i ona też chce. Ze też chce drzeć szarpie i gotować w kuchni i roznosić kawy i bić Niemców. Patrzono na nią z początku pobłażliwie, odsyłano do domu, perswadowano. Ale kiedy minęła pierwsza noc i druga, a drobna i chuda minęła wciąż natarczywie wyrwała się z postępującej masy i machnięto na nią ręką. Została. Nie wiadomo, kiedy i jak przylgnęła do oddziału. Było jej wszędzie pełno. W szpitalu, na barykadach, w kuchni i na ulicy. Wołano na nią „Kajtek”. Kajtek gotował wodę, rozpałał ogień, biegał z wiadrami na pozycje, pragnącym rozlewał kawę, a głodnym chleb nosił. W zaciśniętych drobnych piąstkach Kajtek przynosił przez ulice, zalane ogniem karabinów niemieckich — meldunki, rozkazy. W suterynach, schronach, gdzie rodził się ból rannych i rozpacz konających, opowiadał o tym, że wszystko jest cudownie, wspaniale, że padał Pasta, że Starówka się broni, a Mokotów zwycięża*).

Wydawało się, że Kajtek był zawsze i że stanowi niepodzielną część oddziału. Mijały tygodnie. Ciężkie tygodnie nadludzkich zmagających otoczonej Warszawy, walk, nalotów na bezbronne miasto, chwil entuzjazmu i zwątpienia. Ginęli jedni, przychodzili na ich miejsce nowi, coraz bardziej wyczerpani, wymęczeni, coraz bardziej zacięci. Kajtek wciąż był ten sam. Drobna, chuda dziewczynka o śmiesznie długich nogach i nieporządnie zwisających rękach, z coraz większym bezgranicznym pytaniem w błękitnych oczach.

Pewnego dnia wrześniowego, na kwatery wpadł łącznik. O parę ulic dalej, przy wylocie na Aleje Jerozolimskie resztkami sił broni się mały oddział. Niemcy lada chwila mogą wejść na pozycje i przedostać do wnętrza

Śródmieścia. Na barykadzie jest już tylko siedmiu zdolnych do walki chłopców, reszta zabici i ranni, a Niemcy? Lepiej nie pytać. Okazało się jednak, że oprócz kilku rannych żołnierzy oraz sanitariuszek, na kwatery nie ma nikogo. Reszta odwodów w akcji. Natarcie niemieckie idzie na wszystkich odcinkach. Patrzono sobie w oczy z rozpaczliwym, niemym pytaniem, na które nikt nie umiał znaleźć odpowiedzi. Zdawało się, że to już koniec, koniec wszystkiego, gdy nagle z bliska niespodziewanie zadźwięczał donośny piskliwy głosik dziewczyny „No to chyba idziemy” i drobna postać Kajtka mignęła między drzewami. Nie wiadomo kiedy i jak to się stało, że Kajtek prowadził piwnicznymi schodami siostry szpitalne, sanitariuszki i kilku ledwo na nogach trzymających się rannych żołnierzy. Biegli, ile im sił starczyło, krętymi, krecimi zaułkami piwnic, ulic i znowu piwnic, żeby jak najszybciej, żeby jak najprędzej. Aż wreszcie za załomem domu dopadli barykadę. Huk pękających granatów i przeraźliwy klekot karabinów maszynowych zagłuszał słowa, tamował oddech. Na barykadzie, na stosach beczek po benzynie, na beładnie leżącym czerwonym warszawskim tramwaju, na potamanych domowych sprzętach było pusto. Pękały na niej raz po raz granaty, rozpryskiwały się kule i z brzęczącym szelestem rozsypanywały się w rowy uliczne. Pod ścianami domów przyciśnięci, przylgnięci niemal do murów kryli się chłopcy. I znów nikt nie wiedział, jak się to stało i kiedy, gdy nagle z łoskotem osypywać się zaczęły brzęczące bańki po benzynie, stary warszawski tramwaj radośnie zaskrzypiał, rozszumiała się barykada, kiedy nagle na jej szczycie pojawiła się chuda postać dziewczynki o zabawnie cienkich nogach i rozwianej na wietrze gęstwie jasnych włosów. Z widocznym wysiłkiem ciągnęła za sobą w drobnych dłoniach duży, ciężki karabin. I nagle spod ścian ulicznych poczęły odrywać się postacie żołnierzy, rannych i zdrowych, wyczerpanych i głodnych, siostr, łączniczek i chłopców. W huku karabinów i szeleście barykady wspinać się poczęli szybko ku małej, drobnej postaci na szczycie. Zaroila się ulica. Rozszalała się tertoktem stenów, błyskawic, szmajserów**, okrzykami żołnierzy i dziewcząt. I kiedy minęło chwil parę, po przeciwną stronę, po stronie niemieckiej, nie było ani jednego żołnierza. Atak został odparty. Niemcy widząc posiłki cofnęli się. Sytuacja uratowana. A kiedy wracano do kwatery, na przedzie tryumfalnie prowadzono małego Kajtka, małą dziewczynkę o wielkim sercu, co jedyna jedyne umiała tchnąć ducha w zwątpiałych, odwagi dodać zachwianym i poprowadzić odbiegłych. Mała dziewczynka, która ufnością swoją i wiarą zaludnić potrafiła wymarłą barykadę i potroić jej obrońców.

Mały Kajtek, mała dziewczynka, która wraz z wszystkimi warszawskimi dziećmi, rozkochanych w swej Warszawie, dla niej heroicznych w nieświadomości i w wierze głębokiej ginących — zapomnianych a nieśmiertelnych.

CEKA.

*) Pasta — popularne określenie budynku centrali telefonów międzymiastowych w Warszawie. Starówka i Mokotów — dzielnice miasta. Starówka — skrót od Stare Miasto.

** Sten, błyskawica, szmajser — typy pistoletów maszynowych. Sten — produkcji angielskiej, błyskawica — polskiej, szmajser — niemieckiej.

OŚWIADCZENIE

My, niżej podpisani w liczbie 72, uchodzący polityczni, którym udało się w ostatnim czasie zbiec z Polski i uciec przed prześladowaniami reżymu komunistycznego,

przebywając obecnie w obozach uchodźczych lub wsiadających na terenie amerykańskiej okupacji Niemiec,

robotnicy przemysłowi i rolni, rekordziści, kupcy, nauczyciele i przedstawiciele innych zawodów i klas społecznych,

uznając za cel najwyższy walkę o pełne oswobodzenie Polski spod jarzma komunistycznej dyktatury i odzyskanie wolności i niepodległości Polski oraz ugruntowanie sprawiedliwości społecznej w Polsce,

w trosce o prawdziwe dobro i pomyślność Sprawy Polskiej, której rzecznikiem w Kraju jest całe niepodległościowe i patriotycznie myślące społeczeństwo, na obczyźnie zaś powojenna emigracja polityczna i przedwojenne zarobkowe wychodźstwo polskie z patriotyczną Polonią amerykańską na czele,

w pełni świadomości naszego obowiązku mówienia Emigracji prawdy o Kraju, oświadczamy, co następuje:

Jak wielu innych Polaków, zmuszeni zostaliśmy do schronienia się na polnym Zachodzie dla ratowania własnego życia i bezpieczeństwa przed zemstą komunistycznych katów Polski, którzy najwymyślniejszymi środkami terroru gnębią i niszczą naród polski i wtrącają go w niewolniczą zależność od bolszewickiej Rosji.

Całe społeczeństwo polskie — poza nieliczną grupką zaprzedańców i najmitów Rosji — jest zjednoczone i zgodne w wytrwałym dążeniu do odzyskania wolności i niezawisłości Polski.

Spółeczeństwo w Kraju upatruje w wychodźstwie politycznym awangardę sił niepodległościowych narodu, które w świecie wolnym od bolszewickiej tyranii mogą rozwijać swobodnie akcję polityczną, zgodną z rzeczywistymi celami i poglądami narodu polskiego.

Spółeczeństwo w Kraju wierzy, że skonsolidowana i świadoma swej odpowiedzialności akcja polityczna Emigracji powinna przynieść pozytywne rezultaty i owoce.

Ostatnie wiadomości, jakie o wypadkach politycznych mających miejsce w łonie emigracji, dotarły do Kraju, wywołują w społeczeństwie polskim głębokie rozczarowanie i żal, że w tak lekkomyślny i nieodpowiedzialny sposób obecne kierownictwo emigracji rozdrabnia i marnotrawi swe siły, zamiast zjednoczyć je dla dokonania wspólnych osiągnięć, jakie dądoły otuchy Krajowi i podtrzymały nadzieję, jakie wiąże on z rolą emigracji. Powszechna wola Kraju domaga się istnienia na emigracji takiej polskiej politycznej reprezentacji, któraby odpowiadała swym składem przekroju politycznym i społecznym interesów społeczeństwa w Kraju.

Spółeczeństwo polskie w Kraju, pomnie wielkiej roli tradycyjnych i głównych orientacji politycznych, skupionych wokół programów wielkich stronnictw politycznych i mających wielkie zasługi w okresie przedwojennym i w czasach krwawej walki o niepodległość, zdecydowanie żąda, aby reprezentacja polityczna emigracji odzwierciedlała zapatrywania Kraju i aby składała się z przedstawicieli tych głównych ruchów politycznych, które posiadają przede wszystkim swą bazę społeczną w Kraju, a nie tylko na emigracji. W dzisiejszej Polsce, miliony robotników, chłopów i pracującej inteligencji, przeciwstawiając się krwawej komunistycznej dyktaturze nad narodem polskim, zachowują jednocześnie niewzruszoną wierność dla swych tradycyjnych ruchów ideologicznych, a więc Polskiej Partii Socjalistycznej i Polskiego Stronnictwa Ludowego, noszonych na emigracji przez czolowych działaczy robotniczych i chłopskich.

Spółeczeństwo polskie w Kraju nie chce wiedzieć o rozbijaniu jedności lub odsuwaniu na ubocze tych głównych jego reprezentacji politycznych, działających na uchodźstwie przez jakiegoś anonimowego grupki niesławnej pamięci bohaterów zaleszczyckiej szosy, którzy poprzez zamachy stanu i niepoważne akty rządowe starają się za wszelką cenę wyeliminować rzeczywiste wpływy prawdziwych stronnictw politycznych.

Spółeczeństwo w Kraju jest głęboko oburzone na ludzi, znanych niesławnie z tendencji monopoliżowania władzy wbrew woli narodu polskiego, którzy w nieodpowiedzialny i wysocy karygodny sposób rozbijają jedność polityczną emigracji i poświęcają Sprawę Polską drobnym klikowym interesom i niezdrowym ambicjom.

Całe społeczeństwo polskie w Kraju nie wybraża sobie w ogóle powrotu w jakiegokolwiek postaci starych i znanych metod t. zw. sanacji i jej upiornych pogrobówców, zatrujących atmosferę polskiego życia politycznego na emigracji.

Spółeczeństwo polskie w Kraju nie chce w ogóle słyszeć o występujących na emigracji jakichś samowładnych „pseudopolitycznych grupkach rozbijających jedność narodową, szumnie mianujących się ludowcami „Wolność”, „ligami niepodległości” i t. p., upatrując w nich tylko maski, pod jakimi ostatecznie zbankrutowana i skompromitowana sanacja próbuje z rąk zasłużonych i powołanych do tego głównych ruchów politycznych, reprezentujących wolę Kraju, wyrwać kierowniczą inicjatywę w polskim życiu politycznym na obczyźnie.

Spółeczeństwo w Kraju wierzy, że prawdziwi przedstawiciele polskich ruchów politycznych, zwłaszcza wybitni przedstawiciele polskiego podziemia z czasów wojny, emigracji i przy moralnym poparciu całego społeczeństwa polskiego w Kraju, doprowadzą do osiągnięcia właściwych celów, łączących społeczeństwo w Kraju i na Emigracji — do Wolnej i Niepodległej, Społecznie Sprawiedliwej Polski.

(Następują 72 podpisy uchodźców politycznych z Polski, przebywających obecnie w obozach uchodźczych Bietigheim, Unterjettingen, Ludwigsburg, Monachium, Donauwörth, Stetten, Meresburg, Furth i. W., Schwäbisch Hall, Gmünd i. Ansbach).

KSIĘGARNIA
ORBIS
Londyn, 38, Knightsbridge,
NAJWIĘKSZY WYBÓR KSIĄŻEK
I CZASOPISM
Zamówienia pocztowe są wykonywane natychmiast

A. KARAS
KRAWIEC DAMSKI I MĘSKI
11, Greek Street, London W. 1
(3-cie piętro) Tel.: GER. 4575

POWRÓT DO GNIAZDA

Z dniem 1 stycznia 1947 r. przestała istnieć **Socjalistyczna Międzynarodówka Robotnicza**, założona w maju 1923 r. na kongresie, odbytym w Hamburgu; Polska Partia Socjalistyczna była jej członkiem od pierwszej do ostatniej chwili.

W miejsce dawnej, przedwojennej Międzynarodówki powstała teraz **nowa organizacja**, która kształtowała się na szeregu zjazdów międzynarodowych, odbytych kolejno w Clacton-on-Sea (maj 1946), w Bournemouth (listopad 1946) i w Antwerpii (grudzień 1947). Organizacja ta przyjęła nazwę „**Międzynarodowa Konferencja Socjalistyczna**” i ograniczała się początkowo do skromnych zadań: informacji i łączności między partiami socjalistycznymi poszczególnych krajów świata. Później wyłoniła ona swe stałe organy, a mianowicie Komitet Międzynarodowej Konferencji Socjalistycznej (zwany w skrócie „Comisco”) oraz biura tegoż komitetu, z siedzibą w Londynie.

W konferencjach międzynarodowych, odbytych w Clacton-on-Sea, w Bournemouth i w Antwerpii brała udział fałszywa (koncesjonowana) PPS. **Prawdziwej PPS, mimo jej żądań i protestów, do wymienionych konferencji nie dopuszczono.** Sytuacja uległa jednak całkowitej zmianie w dniu 23 marca 1948 r., kiedy to fałszywa PPS postanowiła wystąpić z „Comisco”; uchwała ta zapadła w tygodniu po pamiętnej mowie Cyrankiewicza, w której ten ostatni ogłosił, iż warunki dojrzały do połączenia się fałszywej PPS z PPR czyli z komunistami w jedną partię. Na międzynarodowej konferencji socjalistycznej, odbytej w czerwcu 1948 r. w Wiedniu, fałszywa PPS świeciła już nieobecnością, jednakże prawdziwa PPS nie była jeszcze dopuszczona do uczestnictwa.

Ale wydarzenia nie stały tymczasem w miejscu i prawdziwa PPS nie pozostawała bezczynna! **W dniu 1 lutego 1948 r. powstało w Paryżu „Porozumienie Socjalistów Krajów Środkowej i Wschodniej Europy”;** początkowo brali w nim udział przedstawiciele niezależnych partii socjalistycznych z Polski, Węgier, Rumunii i Jugosławii; potem przyłączyły się także partie socjalistyczne Bułgarii, Estonii, Litwy i Łotwy oraz Ukraińskie Zjednoczenie Socjalistyczne. Wszystkie te partie postawione były (podobnie jak prawdziwa PPS) poza nawiasem oficjalnej międzynarodowej organizacji socjalistycznej: tym bardziej poczuwały się one do obowiązku głoszenia **prawy o sytuacji socjalizmu „za żelazną kurtyną”.** W marcu 1948 r. i w październiku 1948 r. partie te odbyły łączne konferencje, obie w Paryżu, utworzyły Międzynarodowe Biuro Socjalistyczne (w skrócie BIS) z siedzibą również w Paryżu i rozwinęły szeroką działalność. W skład BIS weszły wyłączenie te ugrupowania socjalistyczne, które wcześniej rozpoznały niebezpieczeństwa, płynące z „jedynolitych frontów” z komunistami i które od początku przeciwstawiały się oszustwu tak zwanej „demokracji ludowej”.

Wiosną i latem 1948 r. napłynęła jednak do Europy zachodniej **nowa fala emigrantów socjalistycznych:** głównie z Czechosłowacji, a także z Węgier i Rumunii. Byli to ci socjaliści, którzy usiłowali z komunistami współpracować i zasiadali razem z nimi w rządach odnośnych krajów, dopóki komuniści (przy pomocy swych lokai wewnątrz reżymowych partii socjalistycznych) nie doprowadzili do całkowitej likwidacji stronnictw socjalistycznych. Na tle różnicy w ocenie niedawnej przeszłości, trwały a nawet pogłębiały się rozdziewki między socjalistami węgierskimi i rumuńskimi na emigracji. Natomiast czescy socjaliści nie byli skłóceni wewnętrznie. Oni też podjęli próbę doprowadzenia do porozumienia obu kierunków i zwołali z końcem listopada 1948 r. konferencję w Londynie, w której wzięli udział socjaliści z sześciu krajów Europy środkowo- i południowo-wschodniej. Konferencja ta doprowadziła do uchwalenia wspólnej platformy politycznej; tym samym drogą do jedności została utworzona. W kilka dni później, „Comisco” na sesji, odbytej w Clacton-on-Sea, powzięła uchwały, które rzuciły podwaliny pod powrót autentycznych partii so-

cialistycznych z krajów, położonych „za żelazną kurtyną”, do międzynarodowej rodziny ruchu socjalistycznego. W pół roku potem, międzynarodowa konferencja socjalistyczna, odbyta w maju b. r. w Baarn w Holandii, potwierdziła uchwały powzięte w Clacton i zbliżyła je do realizacji. Na gruncie tych uchwał, dojrzała zupełnie sprawa zjednoczenia wszystkich socjalistów z krajów Europy środkowo-wschodniej.

Nastąpiło ono na konferencji, odbytej w Londynie w dniach 4 i 5 lipca b. r. przy udziale partii socjalistycznych Polski, Czechosłowacji, Węgier, Bułgarii i Jugosławii. Obradom przewodniczył tow. Adam Ciołkosz, sekretarzem obrad był czeski towarzysz Vilem Bernard. W ciągu dwudniowych obrad wyłoniła się struktura nowej organizacji regionalnej, która przybrała nazwę „**Unii Socjalistycznej Europy środkowo-wschodniej**”. Unia ta będzie miała następujące organy: (a) okresowe konferencje, złożone z równoprawnych delegacji wszystkich partii, należących do Unii, (b) radę, w skład której wejdzie po jednym członku i jednym zastępcy członka od każdej partii, (c) komitet wykonawczy, wybrany przez radę i złożony z przewodniczącego, wice-przewodniczącego, sekretarza generalnego oraz reprezentantów Unii w „Comisco” (na mocy uchwał, powziętych w Baarn, Unii przysługuje zbiorowo prawo do wysłania dwóch delegatów na sesję „Comisco”). Następna konferencja Unii odbyć się ma w Paryżu z końcem 1949 roku, a celem jej będzie uchwalenie statutu Unii; do udziału w tej konferencji i do przystąpienia do Unii na równych prawach z innymi partiami zaproszone będą również partie socjalistyczne Estonii, Litwy i Łotwy oraz Ukraińskie Zjednoczenie Socjalistyczne. Unia będzie mogła, w razie potrzeby, ustanawiać swe filie w poszczególnych krajach. Na czas do październikowej konferencji, wybrane zostało pierwsze kierownictwo Unii, w następującym składzie: Vilem Bernard, przewodniczący, Živko Topalović, wice-przewodniczący, Zygmunt Zaremba, sekretarz generalny — jako komitet wykonawczy; razem z tow. Imre Szeliem i dr. Jerzym Petkovem tworzą oni radę Unii. Pierwszymi przedstawicielami Unii na sesję „Comisco” wybrani zostali tow. Ciołkosz i Bernard. W ten sposób uporządkowana została całość zagadnień, związanych z ruchem socjalistycznym krajów „za żelazną kurtyną” (z wyjątkiem tylko rumuńskiej emigracji socjalistycznej, podzielonej na dwie partie, które do tej pory nie doszły jeszcze między sobą do porozumienia).

W dniu 7 lipca b. r. odbyła się w Londynie sesja „Comisco”, w której brali już udział dwaj przedstawiciele nowego ośrodka, Ciołkosz i Bernard; tow. Ciołkosz złożył sprawozdanie z konferencji partii socjalistycznych z za „żelaznej kurtyny”. Po wysłuchaniu tego sprawozdania i po dyskusji, „Comisco” **uznał, że partie socjalistyczne Polski, Czechosłowacji, Węgier, Bułgarii i Jugosławii zadośćuczyniły warunkom, ustalonym w uchwale, powziętej w Baarn i że tym samym są one uprawnione do wysłania swych przedstawicieli na posiedzenia „Comisco” i na międzynarodową konferencję socjalistyczną, w zgodzie z uchwałą z Baarn.** Tą uchwałą międzynarodowa organizacja socjalizmu demokratycznego stwierdziła ostatecznie, że miejsce PPS jest w jej gronie. Pozostały do załatwienia jeszcze tylko niektóre problemy, związane z funkcjonowaniem nowego ośrodka regionalnego; okoliczności nie pozwoliły na rozesłanie na czas odnośnych dokumentów i na zapoznanie się z ich treścią, wobec czego do następnego posiedzenia „Comisco” (które ma się odbyć w listopadzie b. r.) ołożono przedyskutowanie następujących zagadnień: (1) Zatwierdzenie nowego ośrodka partii socjalistycznych na wygnaniu — po szczegółowym zbadaniu uchwał konferencji londyńskiej w zestawieniu z uchwałami konferencji w Baarn, (2) zagadnienie pomocy finansowej na działalność organizacyjną tego ośrodka, (3) zagadnienie sfinansowania pomocy dla uchodźców socjalistów. Jesteśmy pewni, że najbliższa sesja „Comisco” postawi ostatnie kropki nad i, poczem zbierze się pełna już konferencja nowej „Unii” i przystąpi do podjęcia planowej, zorganizowanej działalności. **Jednocześnie dobiegnie kresu istnienie paryskiego BIS-u, który chlubnie i z pożytkiem spełnił**

swe zadanie; ustąpi on teraz miejsca nowemu, szerszemu organizmowi, wyposażonemu w większe już możliwości, a co najważniejsze, ściśle związanemu z odradzającą się Międzynarodówką Socjalistyczną.

Przez trzy lata PPS była wyobcowana z narad międzynarodowej organizacji socjalistycznej; miejsce PPS zajęli uzurpatorzy, oszuści, karierowicze i zdrajcy. Ale... oszustwo nie mogło trwać zbyt długo. **Dzisiaj PPS zasiada znowu w gronie międzynarodowego braterstwa socjalistycznego;** socjalizm polski brał udział w pracach Międzynarodówki od pierwszej chwili jej powstania, to jest od roku 1864; na przestrzeni 85 lat trzy lata nieobecności znaczą zatem niewiele. Szczególnie zaś dumni możemy być z roli, jaką odegrała PPS (a zwłaszcza tow. Zygmunt Zaremba) **rzucając hasło zespolenia wysiłków wszystkich partii socjalistycznych z Europy środkowo- i południowo-wschodniej — i przodując w urzeczywistnianiu tego hasła.**

Ś.p. Bronisław SKALAK

W szpitalu Iscoid Park Hospital (Whitchurch, Sa-lop) zmarł w dniu 21 lipca b. r. tow. Bronisław Skalak, w wieku lat 57.

Tow. Skalak całym swym życiem związany był z łwowskim środowiskiem socjalistycznym, tym środowiskiem, którego początki rzeźbili Bolesław Limanowski, a potem Ignacy Daszyński i Jan Kozakiewicz, a jeszcze później Herman Diamand i szereg innych znakomych przywódców i działaczy. W latach młodzieńczych, w czasie studiów na uniwersytecie łwowskim, Skalak odgrywał dużą rolę w środowisku akademickim, stał na czele Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej we Lwowie i wchodził w skład ogólnopolskiego Komitetu Wykonawczego ZNMS. W tym samym czasie wszedł do pracy w robotniczym ruchu oświatowym (to jest w Uniwersytecie Ludowym im. Adama Mickiewicza i w T. U. R.-ze) oraz politycznym; był przez długie lata sekretarzem łwowskiego Okręgowego Komitetu Robotniczego PPS; zasiadał również w Radzie Naczelnej PPS. Jednocześnie pracował w redakcji łwowskiego „Dziennika Ludowego”. W latach szczególnego naporu komunizmu na środowisko łwowskie, Skalak walczył nieugięcie z dywersją w szeregach ruchu robotniczego, ściągając na siebie nienawiść rosyjskiej agentury. Należał więc do pierwszych, których władze sowieckie uwięziły po wkroczeniu armii rosyjskiej do Lwowa we wrześniu 1939 r. Skazany został na 8 lat robót przymusowych; wolność przywrócił mu dopiero pakt polsko-sowiecki. W kwietniu 1942 r. Skalak opuścił ZSRR i po przejściowym pobycie w Teheranie dotarł do Londynu, gdzie wszedł w skład Komitetu Zagranicznego PPS, z którego ramienia zasiadał też w Radzie Narodowej R. P. W ostatnim okresie wojny był przewodniczącym klubu PPS w Radzie Narodowej oraz (po Jalcie) pełnił obowiązki przewodniczącego Rady Narodowej.

Z dawien dawna chory na gruźlicę, zapadł ciężko na zdrowiu w sowieckich więzieniach i lagrach; pogarszająca się stan zdrowia wymagał leczenia się — ostatnie lata życia spędził więc Skalak w szpitalu, zawsze jednak utrzymując łączność z życiem partii i interesując się żywo sprawami publicznymi. Nie mógł osobście wziąć udziału w zjeździe PPS w Pont à Lesse, został jednak na tym zjeździe zaocznie wybrany członkiem Rady Partijnej PPS. Na krótko przed zgonem został wybrany delegatem na niedawny zjazd PPS w Wielkiej Brytanii; niestety nie mógł przybyć na zjazd, gdyż nadchodzili już ostatnie chwile wiernego i zasłużonego towarzysza... Do ostatniego tchu ś.p. Skalak szczególną troską otaczał wszystkie sprawy, związane ze Lwowem, gdzie spędził niemal całe życie; pozostał temu miastu wierny aż do zgonu.

Pogrzeb odbył się dnia 25 lipca b. r. Zwłoki ś. p. tow. Skalaka spoczęły na cmentarzu w Wrexham. Cześć pamięci Zmarłego!

Z ŻYCIA PARTII

* Prezydium Rady Partijnej PPS w porozumieniu z CKZ PPS zwołało na dni 4 i 5 września b. r. do Paryża **posiedzenie Rady Partijnej.** Biuro Rady urzędować będzie w dniach 3 i 4 września w domu nr. 5, rue d'Alsace, Paris 10e.

* Na posiedzeniu w dniu 9 lipca b. r. tow. Franciszek Białas został wybrany **sekretarzem CKZ PPS**, w miejsce tow. Ottona Pehra, który w marcu b. r. przenosił się na stałe do Nowego Jorku. Tym samym, **prezydium CKZ PPS** składa się obecnie z tow. Tomasza Arciszewskiego (przewodniczący), Adama Ciołkosza (wice-przewodniczący) i Franciszka Białasa (sekretarz).

* **Centralna Komisja Rewizyjna PPS** ukonstytuowała się, wybierając swym przewodniczącym tow. Wacława Brunera i sekretarzem tow. Ryszarda Zakrzewskiego.

* **Centralny Sąd Partijny PPS** ukonstytuował się, wybierając swym przewodniczącym tow. Józefa Blocha.

* W dniach 18, 20 i 22 lipca b. r. odbyły się w Londynie posiedzenia **Komisji Porozumiewawczej Stronnictw Demokratycznych.** W obradach uczestniczyli prezydium Polskiej Partii Socjalistycznej z prez. Tomaszem Arciszewskim, Polskiego Stronnictwa Ludowego z prez. Stanisławem Mikolajczykiem i Stronnictwa Pracy z prez. Karolem Popielem na czele. Komisja przyjęła do wiadomości sprawozdanie Sekretariatu Porozumienia Stronnictw Demokratycznych, który obecnie pracuje w składzie: Adam Ciołkosz, Konrad Sieniewicz i Stanisław Wójcik. Komisja przedyskutowała sprawę reprezentacji politycznej narodu polskiego i doszła do zgodnego wniosku, iż zachodzi potrzeba utworzenia takiej reprezentacji, w oparciu o stronnictwa polityczne i na zasadach rzetelnej demokracji. Następne posiedzenie Komisji Porozumiewawczej odbędzie się z końcem sierpnia b. r.

POLACY W MIĘDZYNARODÓWCE

CZĘŚĆ II. 1901—1949

Międzynarodówka Socjalistyczna raz po raz ponawiała uznanie prawa wszystkich narodów do niepodległego bytu; tak np. jej kongres odbyty w r. 1910 w Kopenhadze, omawiając zagadnienia rozbrojenia i militarystyki i zastanawiając się nad środkami, jakie ruch socjalistyczny może podjąć, aby przeszkodzić wybuchowi wojny — podjął uchwałę, nakazującą wysuwanie żądań międzynarodowych sądów rozjemczych, umów ograniczających zbrojenia, zniesienia tajnej dyplomacji oraz „występowanie w obronie prawa stanowienia o sobie wszystkich ludów i obronę ich przeciwko napadom wojennym i niewoli”. Ten ostatni punkt wniesiony został przez delegata austriackiego (obecnego prezydenta Austrii) Karola Rennera i delegata niemieckiego Jerzego Ledeboura, działających w porozumieniu z delegatem polskim. Ledebour, który swym stosunkiem do sprawy polskiej chlubił się do czasu, co następuje:

„Socjalizm nie może być antynarodowy, nie może być kosmopolityczny. Kosmopolityczna jest jeno burżuazja. Socjalizm musi dać wolność wszystkim narodom, wszystkim narodowościom uciskany, wszystkim nieznanym nawet grupkom narodowym, które do życia odrębnego dążą. Zbawienie narodów uciskanych jest jedynie w ruchu socjalistycznym”.

W obliczu nadciągającej wojny europejskiej, socjaliści polscy razem z socjalistami całego świata występowali przeciw potęgom, prowokującym pożar wojny i demonstrowali przeciw przygotowaniom wojennym. Na nadzwyczajnym kongresie Międzynarodówki Socjalistycznej, odbytym w roku 1912 w Bazylei w Szwajcarii, delegacja polska pracowała wraz z innymi nad ustaleniem środków, które mogłyby zabezpieczyć Europę przed wojną. Manifest kongresu, który wyznaczał proletariatuw poszczególnych krajów specjalne zadania w dziele zapobieżenia wojnie, od proletariatu polskiego oczekiwali

„przeciwstawienia się wszelkiej wojennej awanturze i skoncentrowania wszystkich jego sił do wznowienia rewolucyjnej walki wolnościowej przeciw despotyzmowi carskiemu”.

Na wspaniałej międzynarodowej manifestacji antywojennej w starym gotyckim tumie bazylijskim, nie tylko Szkot Keir Hardie i Francuz Jean Jaurès, ale także Polak Ignacy Daszyński wzywał dziesięciotysięczny tłum demonstrantów do uczynienia wszystkiego, aby zapobiec wojnie i masowemu przelewowi krwi ludów Europy. Jednakże wyjątkowe położenie narodu polskiego, pozbawionego niepodległości i wolności, nakładało na socjalistów polskich także inne obowiązki, a przeto starali się oni znaleźć dla swoich zamierzeń zrozumienie w PPS międzynarodowym ruchu socjalistycznym. PPS przeciwstawiała się z całym sił wojnie imperia-listycznej, ale jednocześnie rozumiała, że jeżeli wojna wybuchnie — trzeba będzie uczynić wszystko, aby proletariatuw polski **przelewał nie w interesie dynastji panujących, lecz w interesie wolności i przyszłości ludu polskiego.** Toteż odezwa PPS z roku 1913 do Międzynarodówki Socjalistycznej wyjaśniała:

„Dla nas klęska caratu jest wybawieniem Polski pod zaborem rosyjskim. Chcemy się do tej klęski przyczynić, wzywając polskich robotników i cały naród polski do zbrojnego powstania w czasie wojny. Oto dlaczego my — zasadniczo wrogowie militarystyki — tworzymy wojskową organizację i ćwiczymy ją w używaniu broni”.

Od kul fanatyka nacjonalistycznego poległego przywódcy socjalistów francuskich Jean Jaurès; wybuchła wojna europejska i rozbiła Międzynarodówkę Socjalistyczną; proletariatuw europejski podzielił się na dwa wrogie obozy walczące. W obliczu tej krwawej rzeczywistości, polski ruch robotniczy wytyczył wszystkie swe siły, by z krwawej topieli wojennej wyłoniła się **niepodległa i demokratyczna republika polska.**

W memoriale, złożonym sekretarzowi Międzynarodówki Socjalistycznej Kamilowi Huysmansowi w roku 1917 w Sztokholmie, PPS w

następujących słowach sformułowała swoje cele wojenne:

„Jeżeli pokój świata ma się oprzeć nie na gwałcie, lecz na sprawiedliwości i międzynarodowej solidarności, żądamy dla siebie wszelkich praw wolnego narodu: niepodległości, zjednoczonego państwa polskiego, abyśmy mogli wziąć na siebie ochno wszystkie obowiązki wobec ludzkości. Bez wolnej Polski nie widzimy w Europie możliwości trwałego pokoju, na demokracji opartej”.

Socjaliści polscy domagali się przy tym od międzynarodowego ruchu socjalistycznego wysiłków w kierunku wprowadzenia prawa międzynarodowego, któreby stało się „zwierzchnim prawem ludzkości nad państwami i narodami”.

Bezpośrednio po wojnie zarysowały się w międzynarodowym ruchu robotniczym trzy ośrodki, zmierzające do odbudowy organizacji międzynarodowego proletariatu. Jednym z nich było **Międzynarodowe Biuro Socjalistyczne** (dawna przedwojenna II-ga Międzynarodówka). Biuro to zwołało w sierpniu 1920 roku konferencję międzynarodową w Bernie szwajcarskim. Tylko niektóre partie socjalistyczne wzięły w niej udział jako całość, natomiast inne delegacje reprezentowały bądź to pewne skrzydła swych partji, bądź grupy emigracyjne. PPS wysłała swego delegata tylko w charakterze obserwatora; rezolucje zjazdu różniły się bardzo od ówczesnych zapatrywań PPS na zadania Międzynarodówki. Druga Międzynarodówka wykazywała w tym okresie tendencje wybitnie reformistyczne, toteż różnice poglądów doprowadziły do tego, że kongres PPS w roku 1921 uchwalił wystąpienie PPS z tego zespołu. Drugim ośrodkiem była **Międzynarodówka Komunistyczna** (t. zw. Komintern lub „Trzecia Międzynarodówka”), powstała w Moskwie w roku 1919; PPS odniosła się do poczynań Kominternu zdecydowanie negatywnie, odrzucając jakąkolwiek możliwość współpracy z tą organizacją. Wreszcie ośrodkiem trzecim było „**Międzynarodowe Zrzeszenie Partji Socjalistycznych**” (t. zw. „Międzynarodówka druga i pół”), to jest te grupy socjalistyczne w ruchu robotniczym, które — skupione koło osoby Fryderyka Adlera — nie zgadzały się wprawdzie z polityką Kominternu, lecz jednocześnie odrzucały prawicowy charakter II Międzynarodówki; na zjeździe tych grup w roku 1921 delegacja PPS była również obecna, ale znów tylko w charakterze obserwatora. Bacnie obserwując przemiany zachodzące w międzynarodowym ruchu socjalistycznym, PPS dążyła do stworzenia nowej Międzynarodówki, która by — jak to głosiła uchwała kongresu PPS z roku 1920 — „łączyła w sobie wszystkie partie socjalistyczne, stojące na gruncie walki klas, samostanowienia narodów, zdobycia władzy przez proletariatuw i demokracji”.

Te głoszone przez PPS zasady znalazły swój wyraz dopiero w uchwałach **międzynarodowej konferencji socjalistycznej**, odbytej w maju 1923 roku w Hamburgu, w której PPS wzięła udział. Na zjeździe tym połączyły się z sobą partie socjalistyczne kilkudziesięciu krajów i założono „**Socjalistyczną Międzynarodówkę Robotniczą**” (w dalszym ciągu nazywaną „drugą”). Na podstawie uchwały kongresu partyjnego z roku 1923 PPS przystąpiła formalnie do nowej Międzynarodówki, w latach następujących zaś odgrywała czynną rolę w jej pracach w całym okresie międzywojennym. (Przedstawicielami PPS byli w tym okresie: Herman **Lieberman** w biurze Międzynarodówki i Mieczysław **Niedziałkowski** w egzekutywie Międzynarodówki). Międzynarodówka w tym czasie koncentrowała się głównie na zagadnieniu utrwalenia pokoju między narodami i zbudowaniu systemu zbiorowego bezpieczeństwa, w ramach którego każda agresja spotkałaby się z natychmiastowym i powszechnym odporem. PPS razem z całą Międzynarodówką wzięła swe nadzieje z międzynarodową konferencją rozbrojeniową, uważając, że jedynym sposobem zabezpieczenia przed niebezpieczeństwem nowej wojny jest „równoczesne, natychmiastowe, równe dla wszystkich, stopniowe rozbrojenie wszystkich narodów i państw”. Jednakowoż w miarę wzrostu sił faszystowskich w świecie,

wzrastała również groźba nowej wojny światowej. Dlatego też PPS domagała się w Międzynarodówce Socjalistycznej konsekwentnej linii **walki z faszyzmem** na każdym odcinku; domagała się porzucenia pacyfistycznych złudzeń wobec faszyzmu; domagała się przygotowania mas pracujących wszystkich narodów do uznania nadchodzącej wojny z państwami faszystowskimi za swoją wojnę i przeciwstawiała się stanowczo planom neutralności na wypadek wojny, wysuwającym przez niektóre partie socjalistyczne. „Gdyby wojna wybuchła” — mówił Niedziałkowski na posiedzeniu egzekutywy Międzynarodówki w Brukseli w roku 1938 — „neutralność stałaby się obiektywnie popieraniem napastnika, to znaczy mocarstw faszystowskich”. Rada Naczelna PPS na ostatnim swoim posiedzeniu przed wybuchem drugiej wojny światowej (w lipcu 1939 roku) omawiając zadania PPS w Międzynarodówce nałożyła na partję obowiązek szerzenia w międzynarodowym ruchu socjalistycznym zrozumienia „konieczności rozprawy orefnej z imperializmem państw faszystowsko-hitlerowskich”. PPS — mówiła ta uchwała —

„w swych wystąpieniach zwłaszcza na terenie Międzynarodówki Socjalistycznej będzie dalej propagować potrzebę orefnej walki z każdą agresją i prowokacją państw osi Rzym—Berlin i będzie zwalczała wszelkie tendencje t. zw. „pacyfizmu”, czy też „neutralizmu”.

Stojąc na gruncie socjalizmu demokratycznego, PPS zdecydowanie przeciwstawiała się propozycjom „jednolitych frontów” czy też „frontów ludowych”, kierowanym przez komunistów pod adresem Międzynarodówki i demaskowała istotne zamierzenia Kominternu. Odznaczając jednak stosunek do partji komunistycznej od ustosunkowania się do państwa sowieckiego, PPS wraz z całą Międzynarodówką Socjalistyczną chciała włączenia ZSRR w system zbiorowego bezpieczeństwa i przeciwstawiała się wszelkim pomysłom wypraw czy wojen interwencyjnych przeciw Rosji. Lecz gdy w roku 1939 w rokowaniach toczących się między Wielką Brytanią, Francją i Rosją sowiecką ta ostatnia zażądała na wypadek wojny prawa przemarszu wojsk sowieckich przez ziemie polskie, nie gdzie indziej, ale na posiedzeniu egzekutywy Międzynarodówki przedstawiciel PPS odrzucił to żądanie, twierdząc, iż „każdy taki przemarsz oznaczałby okupację”.

Gdy we wrześniu 1939 r. czołgi niemieckie przewały się przez polskie granice, proletariatuw wielu krajów europejskich, a wraz z nim i Międzynarodówka Socjalistyczna, znalazł się w zmaganiach z faszyzmem na śmierć i życie. Faszyzm niósł zagładę ideałom międzynarodowego braterstwa, prawa narodów do niepodległości, demokracji i socjalizmu. Toteż dopiero po całkowitej klęsce państw faszystowskich podjął można było na nowo wysiłki w kierunku **odbudowania Międzynarodówki Socjalistycznej.**

Czekają ją trudne i wielkie zadania okresu, w którym wprawdzie proletariatuw wielu krajów na zachodzie Europy zaczął budować gospodarkę socjalistyczną, ale w którym nie znikło niebezpieczeństwo wojen, pokój nie jest utrwalaony, a kraje wschodniej i środkowej Europy — pozbawione niepodległości — znalazły się w nowej niewoli. PPS na obczyźnie, uznana obecnie przez surogat powojennej Międzynarodówki za jedyne przedstawicielstwo polskiego socjalizmu demokratycznego, w swej walce o niepodległość — demokrację — socjalizm liczy **na pełną pomoc i zrozumienie międzynarodowego ruchu socjalistycznego.** Albowiem teraz, jak i przed laty, wciąż żywe i aktualne są słowa, odczytane w hali św. Marcina w Londynie dnia 28 września 1864 roku, przy narodzinach „pierwszej Międzynarodówki”:

„Ucisk jednego narodu zagraża wolności innych narodów. W imię własnej godności, każdy człowiek wolny oraz każdy człowiek, który pragnie być wolny, winien jest pomoc swym uciskonym braciom”.

Dr. Lidia Gólkoszowa.

V CENTRALNA SZKOŁA ROBOTNICZA T. U. R. odbędzie się w dniach 1—9 października 1949 w „High House”, ośrodku wypoczynkowym Robotniczego Towarzystwa Turystycznego (W. T. A.) w nadmorskiej wiosce Heacham, położonej pomiędzy King's Lynn i Hunstanton w hrabstwie Norfolk. Szczegółowych informacji udziela i zgłoszenia przyjmuje zarząd T. U. R., 8, Motcomb Street, London, S. W. 1.

NA PROGU TRZECIEGO ROKU

W dniach 2 i 3 lipca 1949 r. w sali „Ogniska Polskiego“ w Londynie obradował **trzeci doroczny zjazd Polskiej Partii Socjalistycznej w Wielkiej Brytanii**. Zjazdowi przewodniczył tow. Adam Ciołkosz; w prezydium zasiadali ponadto ttow. Wacław Bruner z Londynu, Józef Mach z Derby, Tadeusz Podgórski z Bradford oraz — jako sekretarze — Henryk Moszczyński z Londynu i Michał Gamarnikow z Glasgow.

Normalny doroczny Zjazd, tak jak to przewiduje statut. Tym jednak różny od obu poprzednich, iż potwierdził ponad wszelką wątpliwość **zakorzenienie się organizacji PPS w licznych ośrodkach prowincjonalnych**. Przypomnijmy sobie: W roku bieżącym w gromadzie delegatów zjazdowych znajdowali się przedstawiciele pierwszego terenowego okręgu PPS — towarzysze z Yorkshire. I towarzysze z Derby oraz z Staffordshire. Od Portsmouth po Manchester. Ze wschodniej i zachodniej Anglii. Z Walii i Szkocji. **Geografia PPS w Wielkiej Brytanii nabrała treści**. Robota PPS wyszła na prowincję; dotarła do fabryk, ogarnęła hostele; jest niewątpliwym zadatkiem masowości. Tak być właśnie powinno. Tak będzie niezależnie od wszelkich trudności, których bywa nie mało i które są różnej natury.

Przyjrzyjmy się bliżej **uczestnikom Zjazdu**. Jeszcze nie tak dawno byli żołnierzami. Dzisiaj należą do armii górników i robotników rolnych. Pracują po fabrykach i warsztatach. Są wśród nich ludzie wielkich osobistych doświadczeń. Łącznie tworzą wielotysięczną polską masę pracującą w tym kraju. Inny fakt, wart szczególnego zanotowania: w naszym działaniu biorą udział trzy pokolenia socjalistów. PPS w Wielkiej Brytanii okazała się organizacją żywotną. Zwiększa się masa członkowska. Ciężkie i wielkie a odpowiedzialne zadania, jakie stanęły przed PPS poza Krajem — wykonane będą. Coraz więcej wykonawców. W coraz liczniejszych piersiach tętni rytm PPS. Rytm walki ludu polskiego o niepodległość, demokrację i socjalizm!

A teraz, **goście i przedstawiciele bratnich i zaprzyjaźnionych organizacji**. W obradach naszego zjazdu brał udział tow. Tomasz Arciszewski z ramienia Centralnego Komitetu Zagranicznego PPS jako jego przewodniczący; oczywiście, że cenimy sobie wielce fakt przybycia na nasz zjazd tow. Arciszewskiego i jako przewodniczącego CKZ i jako jednego z najstarszych przywódców PPS. Imieniem TUR-a przemówienie powitalne wygłosił tow. Maksymilian Gomoliński; imieniem Stowarzyszenia Kooperatystów Polskich — tow. Moszczyński. Rzecz jednak w tym, że po raz pierwszy na naszym zjeździe emigracyjnym **nie obradowaliśmy już w ciasnym kółku rodzinnym**. To ma swoją głęboką wymowę i jest chyba nie tylko owocem sytuacji, ale i wynikiem politycznego wysiłku organizacji, która tym sposobem zdobyła sobie uznanie na zewnątrz. Słuszne wypuklenie powyższego faktu podkreśla dużej wagi zdobycz polityczną. Może większą i donioślejszą, niż się nam samym na pierwszy rzut oka wydaje!

Na otwarcie zjazdu nadeszły słowa zachęty do wytrwania **od socjalistów brytyjskich** — towarzyszy z Labour Party. Rozwój wydarzeń kazał całe lata czekać na te słowa. Zabrzmiły teraz po raz pierwszy na zjeździe PPS w Wielkiej Brytanii; po raz pierwszy, ale wolno przypuszczać, że już się ten kontakt nie zerwie. Dla ścisłości kronikarskiej winno się też zanotować, że to nie myśmy się zmienili. I wolno dodać, że właśnie nas ze przewidywania zdały podstawowy egzamin z logiki rozwoju wydarzeń w Europie; być może, nie tylko na odcinku polskim. Przemawiała także wypróbowana przyjaciółka robotników polskich, tow. Margaret McKay, przedstawicielka najlichnieszego związku zawodowego świata — Transport and General Workers' Union.

Również po raz pierwszy mieliśmy na zjeździe PPS w Wielkiej Brytanii jako gości przed-

stawiciele **bratnich organizacji socjalistycznych z Europy środkowej i wschodniej**; nawet takich, którzy zasiadali w rządach swoich krajów wówczas, kiedy my przed dwoma laty (w ówczesnym domu „Towarzystwa Polskiego“ w Londynie) imieniem Polskiej Partii Socjalistycznej podnosiliśmy głos walki z komunistycznym totalizmem i z dyktaturą Moskwy. I w tym wypadku — nie nas boleśnie poruczyło doświadczenie. Wnioski nasze z dawnych, ustalonych doświadczeń stały się dzisiaj własnością wielu innych towarzyszy i przywódców bratnich partji socjalistycznych. Witali tedy nasz zjazd towarzysze: Vaclav Majer z ramienia Czechosłowackiej Partii Socjalno-Demokratycznej, Antal Ban imieniem Partii Socjalno-Demokratycznej Węgier i dr. Emil Bak imieniem komitetu redakcyjnego ukraińskiego pisma socjalistycznego „Wpered“. Wiązka serdecznych życzeń pomyślności w obradach i powodzenia w walce, przekazana Zjazdowi od towarzyszy brytyjskich, czeskich, węgierskich i ukraińskich, miała wyraźną wymowę.

Również po raz pierwszy na Zjeździe naszym wysłuchaliśmy słów powitalnych, wygłoszonych przez przedstawicieli **polskich stronnictw demokratycznych**. Ob. Czesław Raczkowski przemawiał w imieniu Polskiego Stronnictwa Ludowego, a ob. Stanisław Olszewski w imieniu Stronnictwa Demokratycznego.

Zeszłego roku nie mieliśmy jeszcze w naszym gronie Związku Niezależnej Akademickiej Młodzieży Socjalistycznej. Jego przedstawiciel, tow. Baszkiewicz witał Zjazd i znajdował się na sali przez cały czas obrad. Osobą swoją reprezentował najmłodszy odcinek polskiego ruchu socjalistycznego w Wielkiej Brytanii.

Podsumowując wypowiedzi naszych gości, winniśmy z zadowoleniem dać wyraz stwierdzeniu, iż rozpoczynamy rok trzeci naszej pracy organizacyjnej już nie sami. W krótkim słowie: **dwa lata upartego, niemal samotnego działania zrobili swoje**; może nawet i bardzo wiele.

I... nie tylko delegaci przysłuchiwali się wypowiedziom naszych przyjaciół, gości i towarzyszy. Przy podium, udekorowanym portretami Limanowskiego, Daszyńskiego i Niedziałkowskiego, czuwał rozwinięty **sztafard PPS w Wielkiej Brytanii**, symbolizujący widome materialny dorobek organizacji, obrazujący nacznie nasze hasła i cele socjalistyczne. Cofnijmy się o rok wstecz — sztafardu tego jeszcze nie było. Dzisiaj — nad umasowionymi szeregami powiewa czerwony znak, drogowskaz wolności.

Z kolei zjeżdżmy z podium; spójrzmy po twarzach delegatów; **przysłuchajmy się ich słowom**. Obrady ześrodkowały się wokół położenia emigracji polskiej w Wielkiej Brytanii; dużo czasu zajęły w obradach zagadnienia związków zawodowych; roztrąsano je w wielu punktach widzenia; mówiono o wzajemnym stosunku organizacyjnym. Dyskutowano i projektowano naszą własną działalność na najbliższy okres. Sprawy organizacyjne referował tow. Henryk Polowicz. O sytuacji robotników polskich w Wielkiej Brytanii mówił tow. Marian Dobosz. Sprawy prasy socjalistycznej zreferował tow. Adam Ciołkosz i Benedykt Heydenkorn. Referaty i dyskusje skwitowano przyjęciem odpowiednich rezolucji.

W porównaniu ze zjazdami poprzednimi, nacisk przesunął się wyraźnie z zagadnień politycznych na zagadnienia organizacyjne; taka była najwidoczniej potrzeba chwili. Tym niemniej, tow. Adam Ciołkosz w referacie politycznym omówił wyczerpująco (a) sytuację w kraju, (b) sytuację międzynarodową, (c) zagadnienia polityczne emigracji polskiej. Przyjęta rezolucja polityczna kładzie nacisk na konieczność **utworzenia reprezentacji polskiej o charakterze parlamentarnym i opartej o stronnictwa polityczne**.

Ustępującą władzom partyjnym zjazd — na wniosek Komisji Rewizyjnej — udzielił absolutorium. W czasie zjazdu pracowały komisje: mandatowa, wnioskowa i komisja-matka. W tajnym głosowaniu wybrano **Komitet Główny na nową kadencję**; składa się on z osób następujących: z Londynu towarzysze: Ciołkosz, Go-

moliński, Herling-Grudziński, Jesiończyk-Słupnicki, Lewkowiec, Pirozek, Pluta, Polowicz, Wawrzyszak, Wiśniewski, Zakrzewski; z prowincji towarzysze: Czereszniowski (Edynburg), Dobosz (Slough), Gamarnikow (Glasgow), Michał Komarnicki (Derby), Libig (Horsforth), Malecki (Witley), Micek (Portsmouth), Płaszczkowski (Knutton), Podgórski (Bradford), Zawadzki (Rugeley). Komitet Główny ukonstytuował się, wybierając tow. Ciołkosza swym przewodniczącym, tow. Polowica — I-ym wiceprzewodniczącym, tow. Lewkowiec — II-gim wiceprzewodniczącym, tow. Zakrzewskiego — sekretarzem, tow. Wiśniewskiego — zastępcą sekretarza, tow. Wawrzyszaka — skarbnikiem i tow. Gomolińskiego — członkiem egzekutywy.

Do Komisji Rewizyjnej weszli towarzysze: Arciszewski, Kozłowski, Lewartowski, Moszczyński i Szewczuk. **Sąd Partyjny** wybrano w składzie następujących towarzyszy: Dankowski, Goldman, Modrzeński, Stańczykowski, Szewczykowa.

Opuszczając późno w nocy salę obrad po dwudniowych debatach, rozjeżdżaliśmy się w poczuciu obowiązków wobec Kraju, ludu polskiego i socjalizmu, ciążących na nas wszystkich. Otwiera się przed nami trzeci rok działalności PPS w Wielkiej Brytanii. Nie ma dwu zdań, że działalność ta musi być i będzie prowadzona **pod sztandarem socjalizmu i demokracji**, w imię niepodległości Polski i niewybywalnych praw ludu polskiego do wolności.

Wawrzyszak Czereszniowski.

LIST PARTII PRACY

Towarzysze! Imieniem Labour Party pragnę przesłać Wam serdeczne, braterskie powitania oraz życzenia pomyślnych obrad.

Wiem, że żaden zjazd PPS nie może być uważany za prawdziwie pomyślny, dopóki nie odbędzie się na polskiej ziemi; lepiej jednak jest zbierać się tutaj, gdzie możecie dyskutować Wasze sprawy swobodnie i bez żadnych obaw, aniżeli w dzisiejszej Polsce, gdzie każda konferencja jest maskaradą i gdzie każdy mówca, nawet komunista, jest w ciągłym strachu przed NKWD.

My w Labour Party wiemy, że PPS zawsze walczyła o sprawiedliwość społeczną, o wolność od wyzysku kapitalistycznego. Wiemy również, że PPS nigdy nie zgodzi się na utratę swej politycznej niezależności. W swej długiej historii PPS była zabroniona, prześladowana, wygnana z kraju, lecz zawsze powracała! Podobnie, jak ci dawni polscy uchodźcy, którzy przybyli do Wielkiej Brytanii w XIX wieku i ostatecznie powrócili do wolnej Polski, tak też skończy się pewnego dnia obca okupacja Waszego kraju i będziecie mogli powrócić jako wolni ludzie, by prowadzić Wasz kraj po szlaku socjalizmu demokratycznego.

Socjalizm demokratyczny jest filozoficzną i polityczną koncepcją zrodzoną i rozwiniętą w Europie; obrona tej koncepcji należy obecnie do Europy zachodniej. Koncepcję tę rozumieli dobrze dawni rosyjscy mienszewicy, którzy posiadali zachodnio-europejską zaprawę polityczną, lecz została ona odrzucona i zelżona przez azyatyckich autokratów, którzy zdobywszy władzę w imieniu proletariatu, coraz to bardziej oszukują rosyjskich robotników.

Socjalizm zachodni opiera się na następujących czterech podstawowych wolnościach:

- (1) Wolność od wyzysku gospodarczego, czy to kapitalistycznego czy też komunistycznego.
- (2) Wolność od ucisku politycznego, czy to ze strony własnych tyranów czy też obcych najeźdźców.
- (3) Wolność słowa, wolność wiarzeń religijnych, wolność przenoszenia się z miejsca na miejsce, wolność stowarzyszenia się.
- (4) Wolność od wojny i od obawy wojny.

Naszym najwyższym autorytetem jest parlament, a nie policja. My socjaliści demokratyczni jesteśmy wyrazicielami naturalnych dążeń wszystkich myślących ludzi i dlatego też wszystkie socjalizmy demokratyczne, zmierzające do wyłpienia socjalizmu demokratycznego, spełzną na niczym — w szczególności w Polsce, gdzie silnie goręje umiłowanie narodowej i społecznej wolności. Nie uda im się to nawet w Rosji sowieckiej! Jak to kiedyś powiedział Masaryk: „Prawda zwycięży“. Zwycięstwo w zimnej wojnie zapewnią osiągnięcia Labour Party i innych wolnych partji socjalistycznych. Musimy się strzec, by nas nie zapędzono na pozycje samej tylko negacji anty-stalinowskiej; jest rzeczą ważną, byśmy byli przejęci pozytywną, płomienną wiarą w socjalizm. Musimy przejść do ideologicznej ofensywy.

Wasz tegoroczny zjazd odbywa się na dwa dni przed konferencją pięciu partji socjalistycznych z Europy wschodniej, na której — jak jesteśmy przekonani — wyłoniony zostanie wspólny ośrodek, poświęcony przyjaźni współpracy, co winno być naturalne między socjalistami. Gdy ośrodek ten powstanie, Wasza partia oraz inni członkowie tego ośrodka wejdą w bezpośrednie i formalne stosunki z całym Międzynarodowym Ruchem Socjalistycznym. Wierzę głęboko, że Wasz zjazd rzuci podwaliny pod udanie się konferencji wschodnio-europejskiej, która rozpocznie się w poniedziałek.

Z najgłębszymi życzeniami dla wszystkich wiernych członków PPS, czy znajdujących się oni tutaj czy gdziekolwiek indziej, oraz z zapewnieniem, że — razem z innymi członkami Międzynarodowej Konferencji Socjalistycznej — stoimy przy Was,

pozostaję z braterskim pozdrowieniem
Denis Healey
sekretarz Wydziału Międzynarodowego
brytyjskiej Partii Pracy

MOWA PRZEDSTAWICIELA P.S.L.

W imieniu Zarządu Polskiego Stronnictwa Ludowego w Wielkiej Brytanii mam zaszczyt powitać Wasz doroczny Zjazd i złożyć Wam serdeczne życzenia owocnych obrad i jak najlepszych wyników Waszej pracy.

UBEZPIECZENIA SPOŁECZNE
W WIELKIEJ BRYTANII

ŚWIADCZENIA NA RZECZ WDÓW

Świadczenia na rzecz wdów (Widow's Benefit) są trzech rodzajów:

(1) **zasiłek wdowi** (Widow's Allowance) w wysokości 36 s. tygodniowo w okresie 13 tygodni od dnia śmierci męża, bez względu na to, czy wdowa zarabkuje i jakie ma dochody, chociażby małżeństwo było bezdzietne;

(2) **zasiłek matki owdowiałej** (Widow's Mother's Allowance) w wysokości 33 s. 6 d. tygodniowo, płatny po upływie 13 tygodni, o których mowa wyżej, jeżeli wdowa utrzymuje chociażby jedno dziecko wspólne lub z rodziny męża, a nawet własne, jeśli było ono utrzymywane przez matkę przed jego śmiercią. Zasiłek ten płatny jest tak długo, dopóki dziecko jest w wieku szkolnym, a jeśli nadal się kształci lub szkoli w zawodzie — zasiłek płatny jest do 1 sierpnia następującego po ukończeniu przez dziecko 16 lat. Zasiłek ten ulega zmniejszeniu w tygodniu, w którym wdowa posiada dochód przekraczający 30 s. (w gotówce lub w naturze) w ten sposób, że zasiłek umniejszony jest o 1 s. za każdy szyling dochodu ponad 30 s.;

(3) **renta wdowia** (Widow's Pension) w wysokości (w zasadzie) 26 s. tygodniowo. Należy się ona wdowie w następujących przypadkach:

(a) jeżeli owdowiała w wieku ponad lat 50 poniżej lat 60, a małżeństwo było bezdzietne i trwało co najmniej lat dziesięć. Renta jest płatna po upływie 13 tygodni w ciągu których

spadł obecnie na emigrację; tym większa więc jest odpowiedzialność robotników polskich, dziś przebywających na obczyźnie, za zbudowanie masowej organizacji PPS, zdolnej do prowadzenia tej walki.

II.

Zjazd zasyla jak najszerzej pozdrowienia masom pracującym w Polsce, z którymi czuje się zespolony dążeniem do niepodległości, demokracji i socjalizmu. Zjazd zasyla wyrazy najgorętszych pozdrowień tow. Pużakowi i wszystkim socjalistom polskim, cierpiącym w więzieniach w Polsce i w Związku Sowieckim.

Zjazd protestuje przeciwko wszystkim aktom przesładowań politycznych w Polsce, przeciwko łamaniu podstawowych praw człowieka i obywatela, przeciwko całemu temu reżymowi gwałtu i terroru, który jakby na urągawisko otrzymał nazwę „demokracji ludowej“.

III.

Zjazd stwierdza, że uchwały zjazdu PPS w Pont à Lesse stały się podstawą konsolidacji polskiego ruchu socjalistycznego na obczyźnie i że ocena położenia polskiego i międzynarodowego, przyjęta w uchwałach zjazdowych, okazała się trafna, a podobnie trafne okazały się „tezy ideologiczne PPS“ przyjęte przez II zjazd PPS w Wielkiej Brytanii.

Stojąc niezachwianie na gruncie „programu radomskiego“ PPS oraz uchwał zjazdu PPS na obczyźnie, stwierdzamy, że zadaniem PPS w Wielkiej Brytanii jest w dalszym ciągu budowanie organizacji o charakterze masowym, robotniczym i socjalistycznym. Przyjmując do wiadomości dotychczasowe osiągnięcia na tym polu, zjazd wzywa wszystkie organizacje partyjne wszystkich członków partii do nieustannego wysiłku w kierunku dalszego umasowienia partii oraz przejęcia szeregów partyjnych świadomości socjalistycznej.

Zjazd przyjmuje do wiadomości, że stronnictwa demokracji polskiej doszły między sobą do porozumienia i stwierdza, że deklaracja Porozumienia Stronnictw Demokratycznych z dnia 15 listopada 1948 roku stworzyła pełne podstawy współdziałania wszystkich ugrupowań demokratycznych.

Zjazd stwierdza, że bezprzykładowy egoizm i samowola obozu „sanacyjnego“ oraz jego wspólników stworzyły stan rzeczy, w którym wysiłki, zmierzające do przywrócenia ciągłości władz państwowych na obczyźnie na zasadach rzetelnie demokratycznych nie daly do tej pory wyniku. Stojąc na gruncie uchwał zjazdu PPS w Pont à Lesse, zjazd wzywa władze centralne PPS do jak najszybszego utworzenia rzeczywistego przedstawicielstwa politycznego narodu polskiego o charakterze parlamentarnym, opartego o stronnictwa polityczne.

Zjazd wyraża swe zadowolenie z powodu uchwały międzynarodowej konferencji socjalistycznej, odbytej w Baarn w maju b. r., przywracającej PPS jej miejsce w zorganizowanej rodzinie ruchu socjalistycznego i oczekuje, iż w możliwie najkrótszym czasie PPS odzyska swe stanowisko statutowe równe z partiami socjalistycznymi wolnych krajów Zachodu. Zjazd stwierdza raz jeszcze wierność swą dla zasad socjalizmu demokratycznego, niepodległościowego i międzynarodowego i pozdrawia masy pracujące świata, zrzeszone w Międzynarodowej Konferencji Socjalistycznej oraz w odbudowującej się międzynarodowej organizacji związków zawodowych, wolnej od komunistycznej dywersji i sowieckiej dominacji. Szczególnie serdecznie zjazd pozdrawia brytyjską Partię Pracy, która daje całemu światu wzór budowania gospodarki socjalistycznej metodami demokratycznymi, przy pełnym poszanowaniu praw człowieka i obywatela.

wdowa pobiera zasiłek wdowi;

(b) jeżeli w dniu, w którym wyczerpała prawo do zasiłku matki owdowiałej (z powodu dojścia dziecka do wieku wskazanego w punkcie 2) ma powyżej lat 40, a ponadto upłynęło co najmniej lat dziesięć od chwili zawarcia małżeństwa;

(c) jeżeli po wyczerpaniu zasiłku wdowiego lub zasiłku matki owdowiałej wdowa jest niezdolna do utrzymania się z powodu złego stanu zdrowia i jest prawdopodobne, że stan ten trwać będzie przez czas dłuższy. Renta jest płatna w okresie niezdolności do utrzymania się, lecz podlega redukcji w tygodniach, w których dochód wdowy przekracza 30 s. (w gotówce lub w naturze) w ten sposób, że zasiłek umniejszony jest o 1 s. za każdy szyling dochodu ponad 30 s.

Według wyjaśnienia National Insurance Commissioner, który jest najwyższą instancją orzekającą w tych sprawach — niezdolną do utrzymania się jest osoba, która nie jest w stanie własnym wysiłkiem zapewnić sobie rozsądnego poziomu egzystencji (reasonable standard of living) — (decyzje z dnia 8 października 1948 C. G. 3/48 i 5/48).

Świadczenia, o których mowa wyżej, są uzupełniane **dotatkami** w wysokości 7 s. 6 d. tygodniowo na dziecko lub najstarsze z dzieci w wieku szkolnym, a jeśli dziecko nadal kształci się lub szkoli w zawodzie — do dnia 1 sierpnia następującego po ukończeniu przez dziecko 16 lat. Dodatek należy się nie tylko na dziecko wspólne, lecz również na dziecko męża lub wdowy, a nawet na dziecko obce, jeśli było utrzymywane przez męża przed śmiercią i jest nadal utrzymywane przez wdowę. Na pozostałe dzieci w wieku szkolnym płatne są dodatki w ramach dodatków rodzinnych (Family Allowances).

Zaznaczyć należy, że prawo do wszystkich omówionych wyżej świadczeń przysługuje wdowie **jedynie na podstawie ubezpieczenia męża**, a nie na podstawie jej własnego ubezpieczenia; przysługuje ono pod warunkiem, że mąż był ubezpieczony w jakiegokolwiek klasie w ciągu co najmniej 156 tygodni po dniu 5 lipca 1948 roku; jednakowoż stosowane są ulgowe warunki, jeśli mąż był ubezpieczony w dniu 4 lipca 1948 na podstawie **Contributory Pension Acts**.

Należy również zauważyć, że pełne stawki świadczeń, podane uprzednio, należą się wdowie wówczas tylko, jeśli mąż miał opłaconych lub zaliczonych (za okresy choroby lub bezrobocia) co najmniej 50 składek w każdym roku ubezpieczenia. W przeciwnym razie stawki ulegają redukcji według odpowiedniej skali. Stawki mogą ulec zmniejszeniu również w przypadku, gdy wdowa przebywa ponad 8 tygodni w szpitalu administrowanym przez Narodową Służbę Zdrowia, w którym otrzymuje bezpłatne leczenie i utrzymanie.

Prawo do świadczeń wygasa, jeśli wdowa ponownie wyszła za mąż. Prawo do świadczeń nie przysługuje wdowie w czasie, gdy współżyje ona z mężczyzną jako żona bez zawarcia związku małżeńskiego.

Należy podkreślić, że gdy śmierć męża była spowodowana wypadkiem w zatrudnieniu lub chorobą zawodową — wdowie przysługują świadczenia na podstawie ustawy o ubezpieczeniu od wypadków w zatrudnieniu z r. 1946, a to bez względu na to, czy wypadek miał miejsce po dniu 5 lipca 1948 czy też przed tą datą oraz bez względu na okres ubezpieczenia męża. W tym przypadku wdowie służy prawo wyboru pomiędzy tym świadczeniem, a świadczeniami omówionymi w tym artykule.

Jak należy ubiegać się o świadczenia wdowie?

Wniosek (claim) o przyznanie tych świadczeń należy zgłosić do miejscowego National Insurance Office na formularzu B. W. I., który można otrzymać w tej instytucji lub w urzędzie pocztowym, przy czym należy załączyć akt zejścia męża. Jednocześnie lub później należy złożyć metrykę ślubu i metryki urodzeń dzieci. Podpis wdowy na wniosku winien być poświadczony przez osobę, należąca do kategorii wymienionych w formularzu. Wniosek złożony po upływie 3 miesięcy od dnia śmierci męża może być odrzucony.

J. B.

Pragnę Was zapewnić, że w walce, którą prowadzicie o realizację szczytnych haseł, wypisanych na sztandarze PPS: Wolność, Równość i Niepodległość — my ludowcy jesteśmy zawsze z Wami.

Zyjemy w czasach ciężkich i trudnych. Zyjemy w okresie niezmiernie ważnym; okresie, który może zdecydować nie tylko o losie naszego pokolenia, o losie naszego państwa, ale i o przyszłości całego świata.

Wasze i nasze miejsce jest po tej samej stronie barykady, po stronie wolnego świata, po stronie demokracji, walczącej z zalewem bolszewickim.

Niech nam jednak nie wystarczy stwierdzenie, po której stronie stoimy; powiedzmy sobie i innym wyraźnie i głośno, czego żądamy i o co walczymy.

Bo zarówno wy jak i my mamy pod tym względem jednakie zdanie:

walczymy o Polskę naprawdę wolną, naprawdę demokratyczną, o świat naprawdę sprawiedliwy. Walczymy o Polskę w której każdy obywatel, i ten że wsi i ten z fabryki i ten z miasta, będzie wolnym człowiekiem, wolnym od strachu, wolnym od ucisku i wolnym od głodu. O Polskę, w której nie będzie już obywateli pierwszej i drugiej klasy, a zapanuje jedno prawo, jedna sprawiedliwość dla wszystkich.

W tej walce z zalewem komunistycznym, w walce o demokratyczną Polskę, my ludowcy jesteśmy sercem i ciałem z Wami.

Mamy wspólne cele, mamy wspólne ideały, mamy też wspólnych wrogów i to zarówno tych zewnętrznych, jak i wewnętrznych.

Nauczeni przeszłością, nie pozwalamy jednakże różnym intrygantom, t. zw. zbawcom ojczyzny, niedawnym pacyfikatorom i totalistom, stojącym się dziś w fałszywe piórka demokracji, wbić klina w nasze szeregi.

Pamiętajmy, że ilekroć drogi nasze się rozchodzą, to zarówno Wy jak i my, a także państwo nasze płacilo za to wielką cenę.

Powiedzmy to sobie wyraźnie i bez fałszywej skromności: los naszego kraju, los demokracji w przyszłej wolnej Polsce, zależy od tego czy PPS i Ruch Ludowy pójdą razem, czy nie.

Ale nie tylko na jutro, lecz i dziś tu na emigracji winniśmy iść razem. Siły reakcji, siły wsteczne, siły za wszelką cenę pragnące powrotu do Polski z 39 roku, z Brzościem, Berezą, pacyfikatorami, siły te istnieją i działają i czynią wszystko, by nie dopuścić do scementowania się obozu demokratycznego.

Tym wszystkim panom, zaslanającym się dziś odpowiedzialnością przed Bogiem i historią, ukrywającym się pod stałszowanymi urzędami i tytułami, odpowiemy wzmocnionym wysiłkiem organizacyjnym, większym zepleniem naszych sił.

Nie oglądajmy się na nikogo, nie czekajmy na to co zrobią nasi wrogowie, ale odważnie odetnijmy się od tych totalnych pozostałości, pod którymi sanacyjne niedobitki usiłują na emigracji ukryć swoje dążenia do powrotu do przedwojennych stosunków.

Dla nas jest jedna droga: nawiązania do wspaniałych tradycji wspólnej walki Waszego Daszyńskiego i naszego Witosa, wspólnej walki i bohaterskiej śmierci Waszego Niedziałkowskiego i naszego Rataja.

Postępujemy i pracujemy tak, abymy — zanim staniami przed sądem boskim i historii, mogli wpleść śmiało stanać przed sądem naszych braci i sióstr, przed sądem naszego społeczeństwa, cierpiącego dziś w sowieckiej niewoli. To będzie najlepsza odpowiedź naszym wspólnym wrogom.

Kończąc, jeszcze raz życzę Wam z całego serca, by w wyniku obecnego Zjazdu szeregi PPS w Wielkiej Brytanii powiększyły się w następnym roku co najmniej dziesięciokrotnie, a współpraca PPS i PSL położyła podwaliny pod sprawiedliwy ustroj wolnej Polski.

Sojusz robotniczo-chłopski niech żyje!

UCHWAŁY ZJAZDU

REZOLUCJA POLITYCZNA — I.

Zjazd stwierdza nowe zaostreżenie się systemu ucisku i wyzysku mas pracujących w Polsce, pod rządami morskiewsko-komunistycznej dyktatury. Głajchszaltowanie klasy robotniczej i całego społeczeństwa dobiega końca, rozpoczyna się sowietywizowanie Polski. W szczególności zjazd zwraca uwagę na następujące zjawiska i tendencje:

(a) całkowity głajchszaltunek polityczny proletariatu w szeregach komunistycznej PZPR,

(b) sowietywizacja związków zawodowych, narzucona uchwałami II kongresu związków zawodowych,

(c) potworny wyzysk pracy ludzkiej, pod pozorem „socjalistycznego współzawodnictwa“, pod nazwą „czynny kongresowy“, „czynny 1-majowego“ itp., zmierzający do pozbawienia robotników polskich wszelkiej ochrony warunków pracy i do obniżenia poziomu życiowego,

(d) rozpoczęcie już wprowadzanie kolchozów w gospodarce rolnej,

(e) coraz powszechniejsza i coraz dokuczliwsza rusyfikacja życia kulturalnego oraz rozpoczynająca się walka z swobodą wiarzeń religijnych,

(f) zapowiedź umasowienia obozów pracy niewolniczej, na wzór sowieckich łagrów.

W obecnym stanie rzeczy, w którym klasa robotnicza w Polsce pozbawiona jest swych organizacji i obywatelstwa przez komunistyczny terror — zjazd apeluje do klasy robotniczej całego świata o podjęcie szerokiej akcji protestacyjnej przeciwko uciskowi i wyzyskowi w Polsce, przeciw dyktaturze komunistycznej, przeciw rządowi Moskwy.

W dziesiątą rocznicę wybuchu wojny, rozpoczętej najazdem niemieckim na Polskę, zjazd przypomina masom pracującym całego świata poświęcenie i ofiary poniesione przez lud polski w wojnie narodów przeciwko hitleryzmowi i faszyzmowi. Po milionowych ofiarach żyć, po dwukrotnej bohaterskiej obronie Warszawy, po wysiłku bojowym polskiego żołnierza, lotnika, marynarza na wszystkich frontach minionej wojny — naród polski został onuszczonej przez swych sojuszników i wydany w ręce nowych przeladawców i ciemiężców.

Jednakże — tak samo jak przed dziesięciu laty — klasa robotnicza nie poddaje się; klasa robotnicza walczy dalej. Klasa robotnicza polska nie spocznie, dopóki Polska nie odzyska swej niepodległości i wolności, bez której niemożliwe jest budowanie trwałego socjalistycznego ustroju gospodarczo-społecznego. Cały ciężar walki o niepodległość, demokrację i socjalizm w Polsce

SPRAWY POLSKIE W PRASIE ROBOTNICZEJ ŚWIATA

U SOCJALISTÓW WŁOSKICH

„L'Umanita“, organ codzienny Partii Socjalistycznej Robotników Włoskich (P. S. L. I.), podaje przemówienie tow. Włodzimierza Sznarbachowskiego, wygłoszone imieniem PPS w dniu 16 czerwca b. r. na kongresie P. S. L. I. w Rzymie. Tow. Sznarbachowski oraz tow. Cisar z czechosłowackiej partii socjalno-demokratycznej zostali zaproszeni do stołu prezydalnego, zaś cały kongres zgłębował im szczególnie gorącą owację. Tow. Sznarbachowski, powitany huraganem oklasków, w swym przemówieniu przedstawił różnicę, zachodzącą pomiędzy prawdziwym socjalizmem a zglajchszaltowaną partią PZPR. Mowę swą zakończył mocnym wyznaniem wiary w odzyskanie niepodległości przez Polskę i życzeniami owocnych osiągnięć dla socjalizmu włoskiego. (Przemówienie tow. Sznarbachowskiego podała i omawiała niemal cała prasa włoska).

W RUCHU ZAWODOWYM

„Documentation Syndicale“, biuletyn tygodniowy przeznaczony dla niezależnych działaczy ruchu zawodowego, wydawany w Paryżu, przyniósł w numerze z dnia 10 czerwca b. r. tekst pisma, z jakim działacze socjalistyczni i związkowi na emigracji z krajów Europy środkowo-wschodniej zwrócili się do konferencji czterech ministrów spraw zagranicznych. W tym samym numerze znajdujemy charakterystyczne wyjątki z przemówienia, jakie Louis Saillant (sekretarz Światowej Federacji Związków Zawodowych, opanowanej przez komunistów) wygłosił na II-gim kongresie związków zawodowych w Warszawie; przemówienie to było pełnym anem na cześć... profsojuzów sowieckich. W numerze tegoż biuletynu z dnia 17 czerwca b. r. pomieszczony został obszerny artykuł o II-gim kongresie związków zawodowych, odbytym z początkiem czerwca w Warszawie; oto trafna charakterystyka tego kongresu:

„Po urzeczywistnieniu „jedności i współpracy ze stalinowcami, po założeniu związków zawodowych obroży na szyję, obecny kongres w Warszawie był już tylko zgonem ruchu zawodowego w Polsce. Mimo pięknych minionych tradycji walki o wolność i o swobody związkowe, klasa robotnicza polska została wbrew swej woli poddana całkowitej bolszewickiej swych organizacji. Oby ta lekcja tragiczna przynajmniej posłużyła za naukę wszystkim związkowcom wolnym!“

„Le Syndicaliste Exilé“, biuletyn wydawany w Paryżu jako organ Międzynarodowego Ośrodka Wolnych Działaczy Związkowych na Węgny — przynosi w każdym numerze informacje o działalności Ośrodka oraz wiadomości z życia robotników polskich; n. p. „W sprawie repatriacji robotników polskich osiadłych we Francji“ i „Obozy pracy przymusowej“ (nr. 3); „Stachanowizm i kryzys mieszkaniowy“ (nr. 4); „Ujarczmienie związków zawodowych“ i „Znaczenie kongresu polskich związków zawodowych“ (nr. 5); ten ostatni numer przynosi ponadto pełny tekst memorandum, przesłanego przez Ośrodek wspólnie z Międzynarodowym Biurem Socjalistycznym (B. I. S.) do konferencji „Wielkiej Czwórki“.

Memorandum to zostało również nadane w rozlicznych językach przez radiostację paryską, B. B. C. londyńskie i „Głos Ameryki“.

NIEMIECKIE ECHA I UWAGI

Sprawy polskie znajdują co pewien czas echo także w niemieckiej prasie socjalistycznej. N. p. w tygodniku „S. P. D.“, wychodzącym jako organ okręgu hannoverskiego Socjalno-Demokratycznej Partii Niemiec, znajdujemy (w numerze 9) artykuł p. t. „Koniec socjalizmu w Polsce“. Artykuł ten omawia wymuszoną samorozwiązanie się „Bundu“ w Polsce i twierdzi, że tym samym „reżym terroru komunistycznego w Polsce wytepił już ostatni ślad socjalizmu wolnościowego“.

Należało by raczej powiedzieć, że dyktatura komunistyczna postanowiła wytepić socjalizm wolnościowy w Polsce. Bo że jej się to nigdy nie uda — tego jesteśmy pewni.

W tym samym piśmie (nr. 11) pojawił się artykuł wstępny p. t. „Niemcy w polskiej niewoli“, opisujący w czarnych barwach obecne położenie Niemców na ziemiach polskich; artykuł kończy się wnioskiem, iż musi się w Niemczech znaleźć miejsce dla Niemców, pozostających obecnie jeszcze w Polsce (autor oce-

nia ich liczbę na kilkaset tysięcy):

„Liczba uchodźców w strefie francuskiej jest wciąż jeszcze bardzo szczerą. Ale nawet przy przepelnieniu w innych strefach powinno się bez wahania przyjąć nie-szczęśliwych Niemców z Polski“.

Popieramy ten postulat. Było by też wskazane, by niemiecka prasa socjalistyczna drukowała regularnie opisy traktowania Polaków przez Niemców w czasie minionej wojny. Przydało by się do porównania i dla wyciągnięcia wniosków!

W 1-majowym numerze „Neuer Vorwärts“, centralnego organu Socjalno-Demokratycznej Partii Niemiec, znaleźliśmy ciekawe wspomnienia z polsko-niemiecko-żydowskich obchodów dnia 1 maja w Łodzi, które — wedle autora tych wspomnień — nosiły zawsze charakter „nadzwyczaj imponujący i bojowy“, a ponadto całkowicie międzynarodowy:

„Nikom z uczestników nie przyszłoby na myśl, by wziąć za złe, iż przemawiano w trzech różnych językach. Każdy wiedział przecież, że duch, którym ożywieni byli mówcy poszczególnych partii, jest wspólnym duchem międzynarodowego socjalizmu i że mimo odmienności mowy i narodowości wszyscy za swój wspólny symbol uważają symbol czerwonego sztandaru“.

Autor kończy następującą uwagą:

„Wyprawa krzyżowa Hitlera przeciw Polsce i straszliwe wydarzenia po zakończeniu działań wojennych w Polsce widocznie zniszczyły tego ducha solidarności robotniczej. Jednakże temu to duchowi każdy socjalista winien był ślubować wierność w dniu 1 maja“.

Solidarność robotniczą dokumentuje się czynami, nie tylko słowami i myślami; musimy tu więc stwierdzić, że wszelki przejaw działalności Niemieckiej Socjalistycznej Partii Pracy w Polsce wygasł z chwilą wtargnięcia wojsk niemieckich do Polski we wrześniu 1939; w czasie wojny robotnicy niemieccy w Polsce nie przejawiali żadnego śladu walki z hitlerowską okupacją; utracili tym samym prawo do powoływania się na solidarność robotniczą.

POSIEW HUMANIZMU

„The Humanist“, kwartalnik, wydawany przez American Humanist Association, przynosi w numerze wiosennym b. r. artykuł Feliksa Grossa p. t. „Humanistic Trends: Eastern Europe“ (Dążności humanistyczne: Europa Wschodnia). Autor rozpoczyna słowami:

„Nie abstrakcyjne idee, ale okrutna, doświadczalna prawda sprawiła, że mieszkańcy wschodniej Europy po roku 1939 — bardziej niż kiedykolwiek poprzednio — tęsknią do humanizmu.“

Bezprzykładne okrucieństwo najeźdźców hitlerowskich, a potem system sowiecki z całkowitym podporządkowaniem jednostki abstrakcyjnym celom nowego wyidealizowanego państwa, które w rzeczywistości przedstawia nie tylko idee ale i system władzy dla kierowniczego wierzchołka — wszystkie te fakty umocniły tendencje humanistyczne i skierowały potężne ruchy polityczne do obozu humanistycznego. Często poszczególne jednostki nie zdają sobie sprawy z tego, że filozofia, którą wyznają, jest filozofią humanistyczną; tym niemniej lgną one do jej samego sensu, chociaż nie znają terminów technicznych.

Robotnik lub chłop bułgarski albo polski, któremu nie pozwalają myśleć tak, jak chce, albo od którego żądają posłuszeństwa dla setek ograniczeń, który widział okrucieństwa i prześladowania — tęskni za systemem, który by zagwarantował podstawowe prawa człowieka. Dąży on do systemu, który byłby ześrodkowany wokół człowieka jako ostatecznego celu, a nie wokół państwa, aczkolwiek zapewne nie zdaje on sobie sprawy, że jest to jedna z podstawowych zasad nowoczesnego humanizmu. Z jednej strony jednostka, z drugiej strony państwo tworzą bieguny myślenia zarówno humanistycznego jak i totalitarnego“.

Z kolei Gross przedstawia czytelnikowi, jak w różnych krajach rozwijało się pojęcie państwa, przypomina prądy humanitarne w przeszłości Europy środkowo-wschodniej, omawia trzy wielkie ruchy (socjalistyczny, chłopski i chrześcijańsko-społeczny) z tej właśnie części Europy, które znalazły swój wyraz w odpowiednich organizacjach międzynarodowych na emigracji, a wreszcie książkę Zygmunta Żuławskiego „Bogactwo, Wolność, Moralność“ — jako wyraz tendencji humanistycznych w krajach „za żelazną kurtyną“. Gross kończy swój bardzo ciekawy wywód słowami:

„Jak przed niemal pięciuset laty humanizm był zapowiedzią odrodzenia europejskiego, tak i teraz, w ciemnych godzinach dziejów Europy, ziarna humanizmu, posiane w burzliwym dniu, są — być może — zapowiedzią jaśniejszego, humanitarnego dnia jutrzejszego“.

„ISC News“, wydawane przez Międzynarodowy Komitet Solidarności w Nowym Jorku, przynoszą (nr. 2, wiosna 1949) sprawozdanie z odwiedzin Zygmunta Żaremby oraz z akcji pomocy dla demokratów — uchodźców z za „żelaznej kurtyny“.

POD KRANEM

F R A S Z K I

TAKIE DZIŚ CZASY

Takie wszystko jest sarmackie, grackie, chwackie, totumfackie uroczyście i siarczyste, lazurowe, oczywiste, a tak na wskroś przeźroczyste i tak widać każdą dziurę, każdą plamę, łatę, cerę, że się przynam:

„Difficile est...“ — zaiste! — „satiram...“ (opuszcz: „non“!) „satiram scribere...!“

Taka „Rada“! „Narodowa!“ Komu radzi? I co radzi? Kto słucha tej rady? Gadu-gadu dla zasady, dla tyrady od parady, bo nawet nie dla posady. Związali się, zmacali się w precudowne widzimisię: w bezpartyjnej hurmie brzmi surma po surmie... „Narodowa?“ — A gdzie naród? — Naród siedzi w tiumnie!

Patriotycznie, romantycznie, w miarę rzewnie i lirycznie, zasadniczo i faktycznie, dydaktycznie, patetycznie gadu-gadu i baj-baju — będziesz w raju, tylko grzechy nie puszczają. Fantastyczne przedsięwzięcie: lazurowo i zacięcie, fioletowo — że dla Kraju! Franty, kanty, amaranty, miedź brzęcząca, słów hydranty. Tylko, że Kraj ma to w pięcie!

Zmączę rytm i sięgnę w księgi, lecz sens wzmocnię do potęgi:

„Satyra prawdę mówi, „względów się wyrzeka: „Wielbi urząd, czci króla, „lecz gani człowieka...“

Ta cytata mi apetyt psuje i sen spędza z powiek. Pytam: Bzdura! Król? Do diabła! Pytam: gdzie ten CZŁOWIEK???

KRAN

W AMERYCE ŁACIŃSKIEJ

W meksykańskim dekadowym czasopiśmie „Adelante“, organie Robotniczej Partii Socjalistycznej, znajdujemy (w numerze 153) artykuł p. t. „W uprawnionej obronie — Przeciw totalizmowi stalinowskiemu“, informujący o ośrodku wolnych działaczy związków zawodowych na wygnaniu, z siedzibą w Paryżu, oraz (w numerze 154) artykuł p. t. „Oswobodziciele Polski“, omawiający los żołnierzy Armii Krajowej pod okupacją sowiecką (wedle wywiadu prasowego gen. Bora) i dwie anegdoty antysowieckie, krążące w Polsce.

W numerze 1-majowym kubańskiego miesięcznika „La Voz del Sindicato“ znajdujemy dwa artykuły o sprawach polskich: na stronie 1-ej artykuł o Kazimierzu Pużaku i na stronie 7-ej piękny artykuł tow. Manuela Albar'a o powstaniu warszawskim, z podkreśleniem roli PPS. Tej samej treści artykuł o Kazimierzu Pużaku przynosi również kubańska „Accion Socialista“ w numerze czerwcowym.

Radio Circuito del Caribe (C. M. C. O.) w audycji 1-majowej nadało przemówienie tow. Angel Cofino, przewodniczącego kubańskiej Comission Obrera Nacional Independiente (C. O. N. I.), w którym omawiając sytuację w robotniczym ruchu zawodowym w Europie poruszył również położenie związków zawodowych w Polsce oraz działalność związków zawodowych polskich na emigracji, związanych ideowo z PPS, „wielkim ruchem socjalistyczno-demokratycznym“. W dniu 20 maja (święto narodowe Kuby) ta sama stacja nadała hiszpański przekład przemówienia tow. Ciołkosza do robotników w Polsce oraz opis obchodu 1-majowego PPS w Londynie.